Cena 10 groszy

Redakcja Karola 3. Tel. 128-35, 103-28
Administracja Karola 3, Telefon 182-48
Redaktor i jego zastępca przyjmują od godziny 1 do 3 po południu
WARUNKI PRENUMERATY:
PRENUMERATA miejscowa z odbieraniem numerów w administracji „Echa" 2 zł. 10 gr. Odnoszenie do domów 40 gr.
Od dnia 1 stycznia 1931 r. prenumerata zamiejscowa z przesyłką pocztową wynosi 2 zł. 60 gr. mies. lub 7 zł. kwart. (przy zapłacie zgóry)
Prenumerata zagraniczna 4 zł. 50 gr
Artykuły nadesłane bez oznaczenia honorarjum uważane są za bezpłatne
Rekopisów zarówno użytych jak i odrzuconych redakcja nie zwraca.

Echo

Rok VIII. Nr. 300

Łódź, niedziela 30 października 1932 r.

Ranne posiedzenie Rady Ministrów
WYWOŁAŁO OGÓLNĄ SENSACJĘ.

Warszawa, 30. 10.

Wczoraj o godzinie 8ej rano odbyło się pod przewodnictwem premjera A. Prystora krótkie posiedzenie Rady Ministrów, na którem załatwiono szereg spraw formalnych, związanych z wniesieniem preliminarza budżetowego do Sejmu.

Wiadomość o zwołaniu Rady Ministrów — bodaj po raz pierwszy na godz. 8-ma rano wywołała w pewnych kołach plotkarsko-politycznych sensację graniczącą z paniką.

Nad czem mogą ministrowie radzić od samego rana? Co jest tak pilne, że nie można poczekać do popołudnia?.

Nikomu z alarmistów oczywiście nie przyszło do głowy, iż w sobotę urzędowanie kończy się o wpół do drugiej, a wobec dwu dni świąt kilku ministrów opuściło Warszawę w godzinach popołudniowych. Stąd wczesne posiedzenie gabinetu.

Laureat nagrody Nobla.



Profesor Sherrington, z uniwersytetu w Oxfordzie, otrzymał nagrodę Nobla za swą pracę o t. zw. Chorobie Wilsona, która jest następstwem grypy mózgowej.

Marszałek Piłsudski wyjeżdża na Sycylję?
Spędzi tam miesiące zimowe.

WARSZAWA, 30.10. W kołach politycznych rozeszła się pogłoska, że minister spraw wojskowych marszałek Piłsudski ma udać się w tym roku na Sycylję, gdzie spędzi miesiące zimowe. Wiadomość ta nie została potwierdzona przez sfery oficjalne.

—x:o:x—

Minister Zarzycki w Gdyni.
Inspekcja portu gdyńskiego i wybrzeża.

GDYNIA, 30.10 Dziś przybywa do Gdyni minister przemysłu i handlu dr. Ferdynand Zarzycki, który w ciągu dwóch dni dokona inspekcji portu gdyńskiego i wybrzeża. W czasie pobytu w Gdyni minister zamieszka na statku „Kościuszko".

Włamywacze w zakrystji kościoła.
Policja szuka zuchwałych świętokradców.

Z Kielc donoszą:

W nocy nieznani sprawcy włamali się do zakrystji zabytkowego kościoła parafialnego w Lipsku, pow. iłżeckiego.

Po rozbiciu szafy

zrabowali monstrancję,

puszkę na komunikanty, kielich srebrny, pozłacany z napisem „ofiara księdza Henryka Radomińskiego", podobny kielich z napisem „ofiara Wrońskiego i innych", poza tem 2 dalsze cenne kielichy i trzy patyny.

Po obrabowaniu zakrystji świętokradcy

wdarli się do kościoła

i rozbiwszy tabernaculum w głównym ołtarzu, zabrali puszkę, po uprzedniem wysypaniu na podłogę komunikantów. Bezpośrednio potem sprawcy wyszli przez zakrystję i na razie wszelki ślad po nich zaginął. Policja wdrożyła energiczny pościg.

Nowy dekret o stosunku służbowym
profesorów państwowych szkół akademickich.

WARSZAWA, 30.10 Ukazał się dekret Prezydenta Rzplitej o stosunku służbowym profesorów szkół akademickich państwowych. Profesorów tych zarówno zwyczajnych jak i nadzwyczajnych mianuje w myśl nowego rozporządzenia Prezydent Rzplitej na wniosek ministra WR i OP. w porozumieniu z prezesem Rady Ministrów. Zawiesić profesora w obowiązkach może minister oświaty lub senat danej uczelni.

OD 15-GO CZERWCA DO 15-GO SIERPNIA.
Reforma odpoczynku wakacyjnego
w szkołach.

WARSZAWA, 30. 10 — Jak się dowiadujemy już w roku bieżącym ma ulec gruntownej reformie sprawa odpoczynku wakacyjnego w szkołach. Mianowicie, według nowego planu, ferje Bożego Narodzenia mają trwać trzy tygodnie i rozpoczynać się będą, jak zwykle, 23 grudnia. Natomiast skrócone zostaną ferje Wielkanocne, które będą trwały przez tydzień.

Władze wychodzą z założenia, że odpoczynek w okresie zimowym ma znacznie większe znaczenie, niż w czasie wiosny. Przesunięte zostaną również ferje letnie. Wakacje będą rozpoczynały się

15-go czerwca

i będą kończyły się 15-go sierpnia.

Reforma ta uzasadniona jest obserwacją pogody w ciągu ostatnich lat. Mianowicie już od połowy czerwca panuje upał, natomiast w drugiej połowie lipca temperatura jest niższa, a poza tem dnie krótsze. Reforma ta ma duże znaczenie, zarówno dla uczącej się młodzieży, jak również dla nauczycielstwa.

Proces Ciunkiewiczowej
zapowiada się niezwykle sensacyjnie

WARSZAWA. 30.10 Jak się dowiadujemy w najbliższych dniach wyznaczony zostanie termin w sensacyjnym procesie Ciunkiewiczowej. Obrona Ciunkiewiczowej powołała w charakterze świadków 30 osób.

M. in. jako świadek wystąpi b. sędzia śledczy dr. Wontor, który w związku ze śledztwem prowadzonem w sprawie Ciunkiewiczowej został przeniesiony w stan nieczynny. Proces zapowiada się niezwykle sensacyjnie.

Rozporządzenie o zmianie godzin handlu
zostało zaniechane

WARSZAWA, 30.10 Wczoraj minister spraw wewnętrznych przyjął kolejno przedstawicieli chrześcijańskich zrzeszeń handlowych i rzemieślniczych w osobach posłów Idzikowskiego i Snopczyńskiego oraz delegację kupców żydowskich z posłami Wiślickim i rabinem Lewinem na czele. Delegacje te interwenjowały w sprawie projektowanej zmiany godzin handlu. Minister oświadczył delegacjom, że rozporządzenie to zostało zaniechane, sprawa ta zaś uregulowana będzie w formie ustawy przez sejm.

KARY ZA ZWŁOKĘ OBNIŻONE
z 18 na 15 procent.

WARSZAWA, 30.10 W związku z obniżeniem stopy procentowej przez Bank Polski minister Skarbu wydał wczoraj zarządzenie, ażeby kary za zwłokę przy wpłatach uskutecznianych po dniu 1 listopada w podatkach bezpośrednich i opłatach stemplowych były obniżone z 18 na 15 proc.

Katastrofa samochodowa pod Łodzią
DWIE OSOBY RANNE.

Tomaszów (PAT) 30.10 Wczoraj wieczorem na drodze do Łodzi pod wsią Komorów, powracaj. taksówka kierowana przez szofera Moszka Kenigszteina z Tomaszowa, przy mijaniu autobusu na ostrym zakręcie

wpadła do rowu.

Szofer doznał zgniecenia klatki piersiowej, zaś jego pomocnik Julian Majewski uległ poważnym obrażeniom głowy.

Oświadczenie posła Kielaka

WARSZAWA, 30.10. Przewodniczący grupy ludowej BBWR pos. Kielak oświadczył, że w grupie tej nie było mowy o obniżce uposażeń urzędniczych, a tembardziej nie istniał zamiar występowania z takim wnioskiem na plenum sejmu.

Niewidomy laureat.



Oskar Baum, niewidomy praski otrzymał czechosłowacką nagrodę państwową za powieść pod tyt. „Pismo które nie kłamie".

Dłużnicy Banku Gospodarstwa Krajowego odetchną.

WARSZAWA 30.10 Rada Nadzorcza Banku Gospodarstwa Krajowego uchwaliła obniżyć dość znacznie odsetki płacone od wkładów i pobierane od kredytów. Uchwała ta przyczyni się niewątpliwie w dużym stopniu do ulżenia sytuacji dłużników Banku.

Kusociński
chory na reumatyzm.

WARSZAWA, 30.10 Kusociński, który wczoraj wyjechał do Lwowa na zawody propagandowe wraca w poniedziałek do Warszawy i rozpoczyna kurację prawej nogi, która zagrożona jest reumatyzmem. Kuracja potrwa parę tygodni.

Minister Hubicki i wiceminister Piestrzyński w Łodzi.

ŁÓDŹ, 30. 10

Wczoraj przybył do Łodzi w związku z rozpoczynającym się dnia 30 b. m. w lokalu Towarzystwa Lekarskiego trzecim ogólnopolskim zjazdem przeciwrakowym wiceminister opieki społecznej p. Piestrzyński. Dziś przybywa na uroczystość otwarcia zjazdu minister dr. Hubicki.

Zjazd rozpocznie się o godzinie 10.45 rano.

Strażnik graniczny zastrzelił przemytnika.
Ucieczka z trupem.

KATOWICE. 30.10. (Pat) Wczoraj w godzinach popołudniowych posterunek straży granicznej zauważył w pobliżu przejścia granicznego w Pawłowie kilku przemytników leżących w trawie tuż przy granicy po stronie niemieckiej. Po pewnym czasie przemytnicy czołgając się przeszli na stronę polską. Strażnik wezwał ich do zatrzymania się. Przemytnicy nie reagując na okrzyk strażnika poczęli uciekać. Strażnik strzelił i ranił jednego z przemytników. Towarzysze jednak uciekając zabrali go z sobą. Ponieważ nie dawał już znaków życia, porzucili go i uciekli. Zabitym okazał się znany przemytnik Wilhelm Niemiec. Usiłował on przemycić do Polski worek rodzynków który w czasie ucieczki porzucił po stronie polskiej.

Artyści-rzeźbiarze
na miejscu tragicznej katastrofy w Cierlicku.

MORAWSKA OSTRAWA. 30,10 (Pat.) Artysta rzeźbiarz prof. Jan Raszka z Krakowa oraz Pelikan z Brna, którym powierzona została przez komitet polsko-czechosłowacki budowa pomnika śp. Żwirki i Wigury i opracowanie projektu budowy pomnika, odwiedzili w dniu wczorajszym miejsce katastrofy w Cierlicku. Projekt budowy ma być opracowany i przedstawiony w ciągu listopada komitetowi do aprobaty.

Plenarne zebranie posłów B.B.W.R.

WARSZAWA, 30.10 Plenarne zebranie klubu parlamentarnego BBWR odbędzie się 3 listopada o godz. 10 rano. Na posiedzenie to wezwano wszystkich senatorów i posłów BBWR.

Demonstracje bezrobotnych w Hyde-Parku.



Londyńscy policjanci konni rozpędzają manifestujących bezrobotnych przed bramą Hyde-Parku w centrum miasta.

Piętnastolecie bolszewickiej rewolucji.



Dnia 7 listopada obchodzą Sowiety 15-lecie bolszewickiego przewrotu w Rosji. U góry: Lenin, przywódca bolszewików do r. 1924. Książę Mikołaj Mikołajewicz i car Mikołaj II. U dołu: Zrewoltowane wojsko na ulicach Piotrogrodu w listopadzie 1917 r. Stalin obecny dyktator Sowietów.

MYŚLIWY POSTRZELIŁ STARCA.

Niebezpieczna jesień na wsi.

KALISZ, 30 października. W dniu wczorajszym 15 letni Paweł Nadolski, zamieszkały we wsi Godziesze, pow. łaskiego, strzelając z floweru do ptactwa, ranił w plecy przechodzącego drogą Władysława Sikorę.

Ofiarę młodego myśliwego przewieziono na kurację do szpitala. Nadolskiego pociągnięto doi odpowiedzialności.

Drugi wypadek postrzelenia miał miejsce we wsi Chełnice, gm. Żydów, pow. kaliskiego. 70-letni Jan Bąkowski, wracając z pola przez las został postrzelony z fuzji w obie nogi.

Sprawca postrzelenia nie został ujawniony. Bąkowski przewieziony został do szpitala.

Celne strzały policjantów

dosięgły uciekającego złodzieja.

ŁÓDŹ, 30 października. Na terenie Wiśniowej Góry pow. łódzkiego zatrzymani zostali pod zarzutem dokonania szeregu kradzieży Wiktor Kwiatkowski, zamieszkały w Tuszynie, oraz niejaki Stefan Malner, zam. we wsi Feliksin. pow. łódzkiego.

Wczoraj o godzinie 7 wieczór dwaj posterunkowi komendy policji na powiat łódzki Aleksander Fraczyński i Jan Jopek konwojowali z Wiśniowej Góry dwóch osobników podejrzanych o dokonanie szeregu kradzieży Wiktora Kwiatkowskiego, zamieszkałego w Tuszynie oraz Stefana Mulnera, zamieszkałego we wsi Feliksin, pow łódzkiego. Pod Andrzejowem Kwiatkowski uwolniwszy się z kajdan zaczął uciekać. Kiedy policjanci odwrócili uwagę od Malnera, ten również zaczął uciekać, lecz na wezwanie zatrzymania się zrezygnował z ucieczki i oddał się w ręce policji. Tymczasem Kwiatkowski kontynuował ucieczkę. Obaj policjanci pozostawiwszy jednego aresztanta pod dozorem sołtysa Andrzejowa, zaczęli ścigać Kwiatkowskiego. Gdy wezwanie o zatrzymanie się nie odniosły pożądanego skutku policjanci zaczęli strzelać. Wkrótce Kwiatkowski ranny osunął się na ziemię. Został on postrzelony w rękę i nogę.

Rannego przewieziono do Łodzi i umieszczono na kuracji w szpitalu miejskim św. Józefa przy ulicy Drewnowskiej.

Malnera osadzono w więzieniu śledczem przy ulicy Kopernika.

—ooo—

Niewinny przechodzeń

ofiarą pijanych awanturników.

ŁÓDŹ, 30 października. W dniu wczorajszym około godz. 5 po południu przy zbiegu ul. Kielma i Zielonej, na Bałutach, wynikła bójka pomiędzy kilku pijanymi osobnikami. Walczących usiłował rozpędzić przechodzący w międzyczasie 21 letni Roman Sitkowski, robotnik zamieszkały przy ul. Dworskiej 42.

Silnemu młodzieńcowi udało się też kilku uczestników bójki odciągnąć od reszty pijanego towarzystwa. W pewnej chwili, jeden z pijanych awanturników wydobył nóż sprężynowy i ugodził nim w głowę Sitkowskiego, który brocząc krwią upadł na ziemię. Awanturnicy rozbiegli się. Do rannego Sitkowskiego zawezwano pogotowie ratunkowe którego lekarz po udzieleniu pierwszej pomocy przewiózł ofiarę pijanych osobników do szpitala miejskiego w Radogoszczu.

Stan Sitkowskiego — groźny. Zaalarmowana o wypadku policja zajęła się odszukaniem sprawców krwawej bójki, której ofiarą padł przechodzień.

—ooo—

Zmiany w Sądzie Okręgowym w Łodzi.

Jak się dowiadujemy wiceprezesem Wydziału Handlowego Sądu Okręgowego został mianowany sędzia p. Jan Moskwa, dotychczasowy przewodniczący Wydziału Cywilnego, a Wydziału Cywilnego — wiceprezes Stefan Jurkowski, dawny sędzia okręgowy z Warszawy.

Również do Wydziału Handlowego został delegowany sędzia okręgowy p. Zygmunt Ruszkowski, przeniesiony z Sądu Okręgowego w Kaliszu, a do Wydziału Cywilnego sędzia okręgowy p. Piotr Ławacz, niedawno przeniesiony z Sądu Okręgowego w Radomiu.

AKADEMJA K UCZCI CHRYSTUSA KRÓLA W SALI RADY MIEJSKIEJ.

Staraniem Komitetu Obchodu Święta Chrystusa Króla w dniu dzisiejszym o godzinie 18 w sali Rady Miejskiej przy ulicy Pomorskiej nr. 16 odbędzie się reprezentacyjna akademja ku czci Chrystusa Króla. Na program akademji złożą się: słowo wstępne, które wypowie p. dyr. L. Kalisz: referat, Walka z bezwstydem i pornografją w druku i ilustracji" wygłosi p. prof. Weiner część koncertowa wykonana przez p. prof. Nagujewskiego i p. prof. Z. Romanowską oraz występy połączonych chórów katedry św. St. Kostki pod batutą p. dyr. Ullasa.

POŚWIĘCENIE POSĄGU JEZUSA CHRYSTUSA W ŁODZI.

W dniu dzisiejszym, jako w uroczystość Jezusa Chrystusa - Króla, w kościele Podwyższenia św. Krzyża w Łodzi J. E. ks. biskup dr. Wincenty Tymieniecki poświęci figurę Najświętszego Serca Jezusowego.

Figura ta jest dziełem jednego z najznakomitszych polskich artystów rzeźbiarzy Antoniego Madeyskiego, którego dwa arcydzieła, grobowiec Władysława Warneńczyka ze spiżu i grobowiec Królowej Jadwigi z białego marmuru, zdobią główną i boczną nawę katedry na Wawelu w Krakowie.

Łódzki posąg Jezusa Chrystusa ma dwa i pół metra wysokości i wykuty jest z kararyjskiego marmuru, przy współpracy wybitnego łódzkiego artysty-rzeźbiarza Wacława Konopki, który według modelu A. Madeyskiego figurę tę wyrzeźbił.

Poświęcenie odbędzie się o godzinie 3 i pół po południu na nieszporach. Przedmiot więc kultu religijnego będzie jednocześnie jedną z najważniejszych ozdób artystycznych naszego miasta, jako dzieło sztuki.

Ł.K.S - Makkabi 4:1 (4:0)

Wczorajszy mecz pomiędzy ŁKS a Makabi zakończył się zwycięstwem ŁKS w stosunku 4:1 (4:0). Bramki strzelili: Sowiak 2. Król i Fiedler po 1. ŁKS wystąpił z trzema rezerwowymi. Sędziował p. Pietsch. Zawody odbyły się podczas deszczu, na terenie mocno oślizgłym. Publiczności 1000 osób. Mecz przerwano na 7 minut przed końcem z powodu zapadających ciemności.

Iście amerykański rozwój przedsiębiorstw f. „Primeros"

Przypominamy sobie z całą dokładnością początek rozwoju firmy „Primeros". Przed niedawnym czasem rozpoczęła swą pracę na naszym rynku i, zadziwiające, w bardzo krótkim czasie znalazła wśród odbiorców niesłychane uznanie i podziw za swe niedoścignione wyroby gumowe.

I dziś widzimy rezultaty tej intensywnej pracy.

Firma „Primeros", która od czasu powstania w Polsce znajduje się pod dyrekcją WP. I. Rappa z Wiednia, że mogąc nadążyć z każdym dniem zwiększającemu się zapotrzebowaniu na swe wyroby, wybudowała jeszcze jedną zupełnie nową fabrykę, w której zostały zastosowane najnowsze zdobycze w tej dziedzinie.

Jak nas z tej strony zapewniają, budowanie nowej fabryki miało na celu ulepszenie jeszcze bardziej swych wyrobów i dostarczenie wszystkim odbiorcom w jaknajkrótszym czasie zamówionego towaru.

Skarga przeciwko nadzorcom Widzewskiej Manufaktury.

ŁÓDŹ, 30.10. Do Wydziału Handlowego Sądu Okręgowego w Łodzi wpłynęła skarga przeciwko obecnym nadzorcom Widzewskiej Manufaktury podpisana przez pełnomocnika angielskich wierzycieli adwokata Montlaka oraz pełnomocnika włoskich wierzycieli adwokata Wellischa z Warszawy. W skardze tej postawiono obecnemu nadzorowi szereg zarzutów poważnej natury i wystąpiono z wnioskiem odwołania dotychczasowych nadzorców sądowych i sędziego komisarza Widzewskiej Manufaktury i mianowania innych osób na miejsce usuniętych.

Sprawa ta wywołała duże zainteresowanie w kołach zainteresowanych.

RUCH W „MIEŚCIE UMARŁYCH".

Najazd dziadów na Łódź.

ŁÓDŹ, 30.10. Zbliżają się „Zaduszki" dzień żałoby dla tych, którzy podążą odwiedzać swych bliskich, co odeszli w zaświaty, a jednocześnie dzień obfitego żniwa dla sprzedawców wianków świec i lampek, na groby, oraz dla żebraków.

Już dzisiaj miejsca w pobliżu cmentarzy zajęte są przez sprzedawców wieńców i jałowca, rekrutujących się przeważnie z pośród bezrobotnych.

„Cmentarne dziady" żalą się jednak na silną konkurencję, jaka ich dotyka ze strony „wiejskich kolegów po fachu", którzy gremjalnie zjechali do Łodzi i zawczasu obsadzili co najlepsze „stanowiska".

Narzekają wreszcie i właściciele kwiaciarń, w przewidywaniu, że wiele osób zamiast kwiatów na grób—składać będzie ofiary na cele społeczne.

Narazie na cmentarzach odbywa się generalne sprzątanie grobów.

DZISIEJSZY ZJAZD WŁAŚCICIELI NIERUCHOMOŚCI MIEJSKICH.

Dziś o godzinie 2-ej po południu odbędzie się Okręgowy Zjazd właścicieli Nieruchomości miejskich województwa łódzkiego w sali Filharmonji przy ul. Narutowicza 20.

Program Zjazdu obejmuje referaty:

O ustawie o ochronie lokatorów; w sprawach dotyczących ruchu budowlanego: o wymiarze sprawiedliwości w sprawach komornianych, o stosunku samorządów do własności nieruchomej, w sprawach podatkowych, o obniżce komornego o Izbach Własności Nieruchomej, o stosunku prasy do spraw własności nieruchomej, o projekcie nowej ustawy samorządowej.

Następnie odbędzie się dyskusja i uchwalenie rezolucyj.

Sądząc, że ze zgłoszeń uczestnictwa, Zjazd będzie bardzo licznie obesłany.

MIASTO PIOTRA WIELKIEGO.
Wymowa pomnika.
POPRZEDNIK BOLSZEWICKICH EKSPERYMENTATORÓW.

Leningrad, w październiku.

Wody Newy błyszczą się, a z płaskich bastjonów twierdzy Piotra i Pawła ostro wystrzela w górę wieżyca kościoła. Z mostu widać dokładnie front gmachu admiralicji, pałacu zimowego, świętego synodu i marmurowego pałacu. Przed gmachem dawniejszej giełdy po drugiej stronie rzeki stoja okazałe kolumny, ozdobione dziobami okrętów. Na lśniących wodach kołysze się łódź motorowa, wypełniona marynarzami.

Wieczorem, udajemy się na stadjon sportowy. Część kąpielowa jest kryta. Przyglądamy się ćwiczeniom pływackim. Mimo różnej płci wszyscy

kąpią się zupełnie nago.

Mamy wrażenie, że odczuwają swą zanadto posuniętą śmiałość nawet w czerwonem, bezbożnem państwie. Stadjon, dość kiepsko zbudowany, może pomieścić 5000 widzów; właśnie odbywa się na nim parada wojskowa. Pułk piechoty dostał nowego szefa, a prócz tego zakupił jakąś elektryczną maszynę, która ma służyć do wykonywania planów pjatiletki. Delegaci pułku sześciu robotników w niebieskich, oliwą poplamionych ubraniach i trzy robotnice w czerwonych chustkach na głowie stanęli na trybunie, zajmując miejsce obok komendanta garnizonu w Leningradzie. U stóp ich gra orkiestra pułkowa. Bataljony rozmieszczono na całej przestrzeni stadjonu. Wyekwipowanie żołnierzy jest staranne. Komendanci batalionów meldują się delegacji i komendantowi, poczem rozpoczyna się defilada. Muzyka gra międzynarodówkę. Przed komendantem i delegacją robotniczą maszerują oddziały; komendant salutuje, a robotnicy i robotnice podnoszą rękę na powitanie. Wkońcu przy pożegnaniu delegacja podaje rękę komendantowi pułku i oddala się ze stadjonu. Parada skończona.

Między gmachem św. Synodu a admiralicją stoi na szerokim placu pomnik Piotra Wielkiego na koniu. Jest to faktycznie wspaniałe arcydzieło. Pomnik ten ma w sobie tyle powagi i potęgi, że postać cara zdaje się jeszcze do tej pory

panować nad miastem,

zdaje się żyć jeszcze nietylko w samem mieście, ale i w całej Rosji. Pamiątki po carze, jak domek jego, prace rzemieślnicze, miecz, laska itp. do dnia dzisiejszego są wszędzie podziwiane, nawet przez młodocianych obywateli sowieckich. Ciągle ma się uczucie, że pod wpływem żelaznej woli jeźdźca jego spiżowy koń ożyje i prysnie w nieskończoną dal. Ten samowładca, który w swej epoce był uważany za antychrysta, który złamał potęgę cerkwi, który swój lud średniowieczny w ciągu jednej nocy

batami zmuszał do postępu,

który własnemi rękami zamordował swego syna, dlatego, że chciał powrócić do dawnych tradycyj i obyczajów, który zaprowadził golenie brody i palenie tytoniu, który flotę swą kazał wlec z Archangielska przez lad aż do jeziora Ładogi, przyczem zginęły tysiące ludzi, zakatowanych na śmierć — on ten potężny człowiek, zdaje się być obecnie jakimś

protoplastą bolszewików

i wyznawcą pjatiletki. Wszędzie, gdzie Leningrad graniczy z Piotrem Wielkim, tam graniczy również i z teraźniejszością — tam zaś, gdzie wykazuje jeszcze ślady dworskiej świetności z czasów przedwojennych, tam już należy do zamarłej przeszłości.

Piotr Wielki dążył do zeuropeizowania swego państwa. Z chłopskiej, zacofanej i biednej Rosji chciał stworzyć teren gospodarczy, któryby mógłby dorównać uprzemysłowionym krajom Zachodu. Stworzył stan rzemieślniczy, którego brak dawał się bardzo odczuwać. Lecz właśnie praca Piotra Wielkiego nasuwa pytanie, czy takie gwałtowne zmiany, jakie również i w obecnej Rosji nastąpiły, będą się opierały na trwałych podwalinach. Rosjanie nigdy nie byli narodem szczęśliwym, jakkolwiek

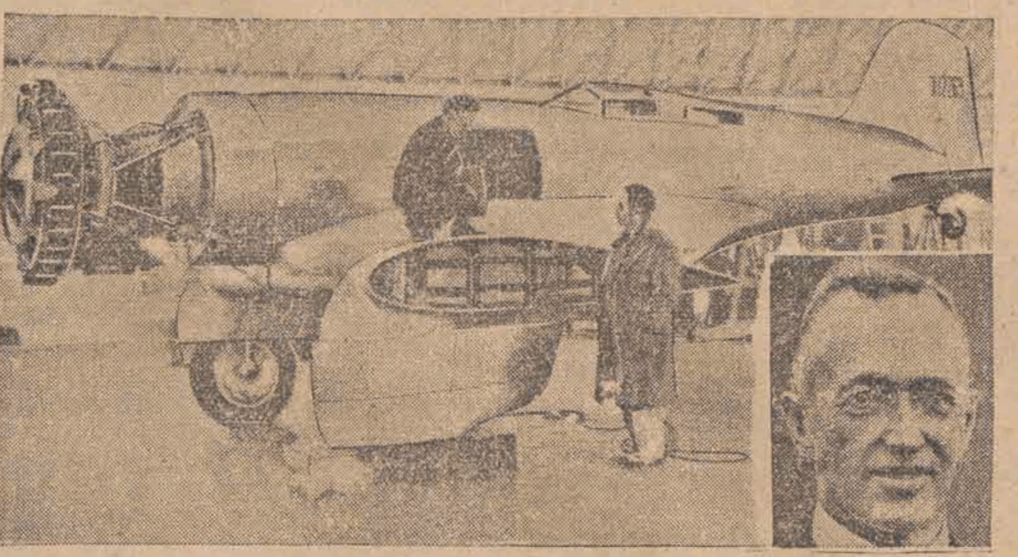
są faktycznie najcierpliwsi.

Nigdy nie mieli czasu ani sposobności rozwijać się w zupełnym spokoju. Bat lub płaska klinga szabli stale wisiały nad nimi, jak później kozacka nahajka lub wkońcu krwiożerczy system bolszewicki. Jego zamarłe, a jednak jakgdyby żywe oczy w dalszym ciągu spoglądają na północ, skąd Dźwiną sprowadza się niezliczone drzewa.

Białowłosy wychodźca-robotnik z Nowego Jorku, który na wybrzeżu Newy daremnie powiewał czerwoną flagą, wszedł przez bramę na wschód, którą Piotr Wielki starał się otworzyć właśnie na zachód. Stał się on ofiarą tego stanu rzeczy na świecie, o którym marzył car w swym małym holenderskim domku, kreśląc plany rozbudowy państwa i rysując wzory okrętów.

Ter.

Przed nowym lotem do bieguna południowego.



W Los Angeles konstruktor Northrop kończy budowę specjalnego samolotu, na którym badacz polarny Lincoln Ellsworth (u dołu) przedsięweźmie nowy lot do bieguna południowego.

SYNOWA ŻONĄ SWEGO TEŚCIA.
Niewola kobiet w Albanji.

20-letnia Albanka, Szura Mehmed, mieszkanka miasteczka Pec, zakochała się w młodym Kemalu Jusubie, synu najbogatszego mahometańskiego obywatela tego miasta.

Rodziny młodych zgodziły się na ślub, i, jak każe tamtejszy obyczaj, ojciec narzeczonego zapłacił rodzinie narzeczonej 10 tysięcy dynarów.

Wszystko do ślubu było gotowe, gdy zdarzyło się nieszczęście. Młody Kemal Jusub uległ wypadkowi i zmarł w przededniu ślubu.

Rodzice Szury powinni byli oddać pieniądze, które wzięli za córkę. Ale cóż, kiedy wydali je już na wyprawę.

Wobec tego ojciec zmarłego młodzieńca zdecydował sprawę inaczej. Młoda Szura Mehmed ma wstąpić do jego haremu.

Nieszczęśliwa dziewczyna nie chciała słyszeć o tem, by zostać

żoną swego teścia.

Widząc, że jej protesty nie odnoszą skutku, uciekła z domu i schroniła się w górach. Schwytano ją. Nieszczęśliwa, widząc, że niema już ratunku, otruła się.

Ta potworna historja zdarzyła się istotnie w Europie w r. 1932.

Karjera pięknej recytatorki.
Najukochańszy mąż „miss Europy".

Obyczaj ślubny w kościele greckim nakazuje nowożeńcom przyjmować błogosławieństwo w pozycji stojącej.

Inaczej stało się na ślubie „Miss Europy 1931", p. Aliky Diplarakos z niemniej od niej popularnym w chwili obecnej p. Paul Louis Weiller'em, — bohaterem odbywającego się procesu „Aeropostale-Cidna" w Paryżu.

Państwo młodzi

usadowili się w fotelach,

co stało się z przyczyny rekonwalescencji Miss Europy. Pomimo niedawnej choroby, piękna Greczynka zapragnęła jaknajprędzej „stanąć na kobiercu ślubnym".

I oto jest już poddaną francuską i bardzo się z tego cieszy, czego dowodem jest jej radosny uśmiech, utrwalony na tysiącznych podobiznach.

Zresztą strasznie jest zakochana w swym „najmłodszym komandorze legji honorowej". Miłość, jak mówi sama, spadła na nią, jak grom.

W czerwcu odbyła wraz z zameżną siostrą przejażdżkę yachtem pp. Morand. Błądzono wśród licznych wysepek morza Egejskiego. Ostatniego dnia czerwca Paul Morand polecił zarzucić kotwicę w zatoce Porto Rafti, gdzie delektowano się długo błękitem niebios i rzeźwym cieniem pinij. Oczekiwało tam przyjazdu

dwu przyjaciół z Paryża.

Przybyli istotnie: był to Pierre Brisson i „on" — Paul Louis Weiller z wielką walizą książek.

Przy cichym plusku fal, wysrebrzonych księżycem, rozpoczęła się pogawędka na tematy literackie. Młodociana Alicja jest wielką miłośniczka i znawczynią literatury francuskiej. Przytem ślicznie deklamuje. Jej recytacja Recine'owskiej Andromachy miała klasyczny podźwięk Eurypidesa. Sztuka zbratała Grecję z Francją.

Dalszy ciąg — wiadomy: pałające spojrzenie przybysza z dalekich stron, utkwione w nieskazitelnej rzeźbie twarzyczki recytorki... a na koniec ślub.

Mieszkanie w pierścieniu agentów.
Syn musi sławić morderców ojca.

Słynna działaczka angielska Sylvia Pankhurst, ongiś bojowa sufrażystka — z czasów, gdy te damy oblewały atramentem lub wprost paliły listy w skrzynkach pocztowych ze złości na społeczeństwo, niedość przychylne idei dopuszczenia kobiet do polityki — obecnie organizuje

wielką akcję kobiecą —

międzynarodowa w celu wyswobodzenia rodziny Matteottich z „niewoli rodzinnej".

Od 10 lat, t. j. od daty zamordowania posła Matteottiego przez faszystów, rodzina zamordowanego jest pozbawiona w Rzymie swobody

Mieszkanie jej otacza stale znaczny oddział agentów, co się przyczynia do jej izolacji, gdyż niewiele osób ma dość odwagi cywilnej do odwiedzania „wyklętych".

Pani Pankhurst stara się — z pomocą komitetu pań, który wybiera się na audjencję do Mussoliniego — o wyjednanie dla rodziny Matteottich

pozwolenia na opuszczenie ojczyzny,

na co dotąd nie udało się otrzymać zgody władz faszystowskich.

Życie tych więźniów nie jest istotnie zbyt wesołe. Np. synowie zgładzonego posła musieli przybrać nazwisko panieńskie matki, gdyż w całej Italji nazwiska Matteottiego wymawiać nie wolno.

Poniekąd chłopcy uczęszczają do szkoły publicznej rządowej, a więc faszystowskiej — są więc zmuszeni do sławienia w hymnach imienia morderców rodzonego ojca...

J. Kessel

Książęce Noce

POWIEŚĆ

Przedruk wzbroniony.

STRESZCZENIE POCZĄTKU:

W pensjonacie starej panny Mesureux w cichej uliczce paryskiej zamieszkali emigranci rosyjscy z szoferem (poprzednio lekarzem) Szuwałowem na czele.

Jeden z mieszkańców pensjonatu wytworny książę Fedor Aszkelani poprosił pannę Mesureux o salon na 12 stycznia wieczorem, celem urządzenia rosyjskiego Sylwestra.

W jednym z pokoików leżał ciężko chory 10-letni Wasia, któremu ubóstwiający go ojciec Aleksy Dmitrycz, dziennikarz, przygotowywał na spirytusowej maszynce śniadanie.

Na prośbę ojca zbadał Wasię Szuwałow i zakazał mu wziąć udział w zabawie sylwestrowej, z powodu zupełnego wyczerpania.

Młoda Helena i jej starsza siostra Natalja Borysowny ubrały salon i nakryły stół do wieczornej uroczystości.

W uczcie prócz księcia Aszkelianiego wziął udział przyprowadzony przez Szuwałowa były przemysłowiec, chłopskiego pochodzenia, Irtysz.

Aszkelani wręczył Szuwałowowi 30.000 franków uzyskanych ze sprzedaży klejnotu rodzinnego na zakup samochodu. Do tej samej [illegible] al Irtysz, chcąc ją pożyczyć na założenie kopalni. Nagle w drzwiach ukazała się blada twarz Wasi, zwabionego wesołemi odgłosami dochodzącemi z sali. Robił wrażenie trupa. Helena Borysowna kazała mu wrócić do łóżka i obiecała go natychmiast odwiedzić.

Po denerwującem oczekiwaniu Helena weszła. Wasia leżał w brudnem łóżku i zaczął dręczyć siebie samego i ją bezpodstawnemi zarzutami.

Wkońcu udało jej się go udobruchać i zapewnić, że go lubi.

Po wyjściu od chorego pojechała z Szuwałowem do restauracji, gdzie miała się zakończyć zabawa.

* * *

Gdy samochód się zatrzymał, stary wyprostowany siwy człowiek w liberji kozaka podszedł by otworzyć drzwiczki.

— Pani będzie łaskawa tędy — rzekł po francusku z pośpiechem, ale bez służalczości.

Potem zwrócił się po rosyjsku do Szuwałowa:

— Powiedz mi gdzie się zatrzymasz, bym mógł cię zawołać, gdy trafi się dobry gość.

— Zbyteczne — rzekł Szuwałow — — dzisiaj ja sam jestem gościem.

I podchodząc do Heleny, która czekała na niego aby wejść rzekł:

— Heleno Borysowno, pozwoli pani sobie przedstawić mojego przyjaciela admirała Andrejewa.

Starzec nie okazując zdziwienia, skłonił się przed Heleną i ucałował jej rękę. Potem powrócił do swych funkcyj na mroźnej ulicy.

Spotkanie to przygnębiło Helenę a przygnębienie to wzrosło jeszcze z chwilą jej wejścia na salę.

W szatni, w garderobie, wśród telefonistów, usługujących chłopców, kwiaciarek, spotykało się twarze zbyt delikatne i głosy zbyt słabe do pracy, jaką ci ludzie wykonywali.

Helena nie była nigdy w takim lokalu. Troski pieniężne, zmęczenie po pracy i pewnego rodzaju nieświadoma wstydliwość nie pozwalały jej na to; to też o ile znała wśród swoich rodaków straszliwych skończonych nędzarzy, o tyle nie miała okazji widzieć tych którzy nosili liberję. Dopiero później miała poznać stoicką godność, kryjącą się często pod tem przebraniem.

Czy to przykre wrażenie, jakiego doznała u wejścia, czy też tak żywe wciąż wspomnienie rozmowy z Wasią, pozbawiło uroku tę salę, w której się znalazła? Nim zdążyła zdać sobie z tego sprawę, Fedor zbliżył się do niej i poprowadził ją do stolika pełnego kwiatów.

— Jakże nam pani brakowało, Heleno Borysowno — wykrzyknął — bez pani Anton Iwanycz kompletnie zaniemówił. Widzi pani, jużeśmy się sporo — napracowali — kończył, wskazując dwie puste butelki po szampanie — ale to dopiero początek.

— Maleńki początek — przyświadczył Szuwałow, na którym pęd powietrza wywarł wręcz przeciwny skutek, niż się spodziewał.

Przygnębienie Heleny wzrastało. Znalazła się w niezręcznej sytuacji osoby trzeźwej, zasiadającej w gronie ludzi, których alkohol wytrącił już z równowagi. Wszyscy już, nawet jej siostra, byli mniej lub więcej w tym stanie. Wyjątkiem był jedynie Irtysz, który nie spuszczał z niej swych jasnych, przenikliwych oczu.

— Wypij prędko kieliszek, Lenoczka — rzekła Natalja Borysowna — nie wiesz, jak to dobrze robi.

Helena usłuchała, powodowana silniej chęcią dorównania przyjaciołom, niż ochotą do picia. Ponieważ nie była do tego przyzwyczajona, mocne, mrożone wino oszołomiło ją. Zrobiło się jej gorąco, zaczęła się śmiać.

— Lokal jest dość ładny — powiedziała rzuciwszy spojrzenie na dywany porozwieszane na ścianach.

— Nieprawda? — wykrzyknął Fedor.

Promieniał. Przeszłość i przyszłość przestały istnieć dla niego. Był znowu takim jakim mógłby pozostać zawsze: w jarzącym się blasku świateł, otoczony uśmiechającemi się doń twarzami zdolny udzielić każdemu przepełniającej go radości. Tu, lub na koniu, — nie było innego miejsca dla niego.

— Poczekajcie, poczekajcie, zobaczycie jak tu będzie dobrze — kończył — — mój przyjaciel — Żyd powiedział mi że niedługo zacznie grać orkiestra a potem przyjdzie chór i nasi tancerze.

Starsza kobieta, z wymuszonym uśmiechem na ustach zbliżyła się do stolika. Trzymała kilka lalek, które ofiarowała Fedorowi.

— Dla dam — rzekła.

— Ile? — zapytał Fedor.

— Ależ to warjactwo — szepnęła księciu Natalja Borysowna. — Nie są nam potrzebne, robimy równie ładne może to nawet są nasze.

Aszkeliani nie słuchał jej nawet. Doszedł już do stanu takiego podniecenia że bezsensowne wyrzucanie pieniędzy zaczęło mu sprawiać wprost zmysłową rozkosz, tembardziej, że pozbawiał się w ten sposób ostatniej już rezerwy: rozrzutność jego stała się jakby ponurem ostatecznem wyzwaniem losu.

— Proszę o dwie — rzekł do sprzedającej.

Gdy zapłacił, zaśmiał się przeciągle.

— Nawet nie mam czem zapłacić za pierwsze butelki — powiedział. Drogi Maksymie, przepijmy dzisiaj mój samochód.

To zdanie otrzeźwiło Szuwałowa. Odsunął kieliszek napełniony właśnie przez kelnera i oświadczył:

— Niech pan na to nie liczy, książę, zapłacę za to co wypiliśmy i idziemy.

Być może Aszkeliani ze swojem usposobieniem niezdecydowanem uległby przewadze Szuwałowa, ale Anton Irtysz trącił go łokciem, mówiąc:

— Dobrze jest pan osaczony. Trzeba, książę, iść spać, gdy się jest biednym.

Fedor bez odpowiedzi zacisnął zęby, a po twarzy jego przemknął cień iście wschodniego okrucieństwa.

— Maksymie — warknął — niech mi pan poda dłoń za dobre słowa!

Szuwałow usłuchał śmiejąc się. Wtedy Fedor uścisnął ją.

— Ej! Uwaga! — krzyknął Szuwałow — pan wie, że pańskie dłonie mogą giąć żelazo.

Książę, jakby nie słysząc, wzmocnił jeszcze uścisk. Doktór jęknął.

— Proszę, niech pan puści. Łamie mi pan kości.

— Pieniądze — rzekł Fedor.

— O co chodzi? — zapytał tamten nie rozumiejąc.

— Moje pieniądze!

— Chciałby pan... W taki sposób? Ależ to dzikie. Za nic na świecie.

Białe zęby Aszkelianiego błysnęły, jak u drapieżnego zwierza: mocniej jeszcze ścisnął dłoń Szuwałowa, w oczach którego ukazały się łzy bólu.

— Cham z ciebie — szepnął, zaciskając szczęki, aby nie krzyknąć z bólu. — Trzymajcie go. Przecież to ze względu na niego nie chcę ulec. Anto... Heleno... Och! (miał wrażenie, że stawy jego rozprzęgają się pod wpływem tego palącego ogniem uścisku). Ma pan swoje pieniądze, i niech pan potem zdycha sobie z głodu! Wolną ręką wyciągnął je z kieszeni i rzucił na stół.

— Maksymie, Maksymie — rzekł wesoło książę — musi mnie pan bardzo lubić, jeśli pan tak długo wytrzymał!

Szuwałow wstał, ale Irtysz zatrzymał go.

(D. c. n.)

Echa ze stolicy.

Życie Warszawy w kilku wierszach.

Warszawa, która dotychczas była miastem stosunkowo ubogiem w pomniki, w niedalekiem czasie ma uzyskać trzy nowe a prawdziwie artystyczne pomniki. A zatem na placu Unji Lubelskiej pomnik poświęcony bohaterskim lotnikom polskim, dzieło Edwarda Wittiga, wkrótce już bedzie odsłonięty. Na Placu Zbawiciela ma stanąć pomnik Chrystusa Króla, zaprojektowany przez Stanisława Jackowskiego i pomnik Kilińskiego na placu Krasińskich — również wedle projektu Jackowskiego.

* * *

Jak już „Echo" donosiło Warszawę obiegła pogłoska, że w miejskiej cieplarni na Rakowcu wala się fundamenty. W rzeczywistości z winy towarzystwa, prowadzącego budowę wspaniałej cieplarni roślin, w kilku miejscach zarysowały się powierzchnie zwłaszcza na narożnikach ścianki. Główna wina przedsiębiorstwa budowlanego polega na niedość dokładnem ułożeniu asfaltu wokół cieplarni, wskutek czego asfalt ten obecnie pęka, tak że zaszła potrzeba zdjęcia całego chodnika i ułożenia go na nowo. Ponadto ułożono wadliwie ganki pomiędzy poszczególnemi działami. W razie deszczu woda nie ma możności spłynięcia do umieszczonych w środku ganków ścieków i utrzymuje się na powierzchni. Pierwszy zauważył niedokładności dyr. Danielewicz, który zakomunikował o tem kontroli miejskiej z wnioskiem o wstrzymanie wypłaty złożonej przez towarzystwo budowlane kaucji w wysokości kilkunastu tysięcy złotych. Wniosek zaakceptowano i po zbadaniu faktycznego stanu rzeczy zobowiązano towarzystwo do dokonania koniecznych poprawek, co się też obecnie odbywa.

* * *

Coraz bardziej wzrastające bezrobocie wśród muzyków skłania niektórych z nich do zarabiania na kawałek chleba przy pomocy koncertów podwórzowych. Po podwórkach warszawskich chodzą obecnie całe zespoły orkiestralne, złożone z fachowców. Grywa też solo na skrzypcach pewien muzyk, o którym wiadomo, że swego czasu ukończył z odznaczeniem konserwatorjum.

* * *

Istnieje w Warszawie szereg zabytków, o których wie niewielu i które są całkowicie zapomniane. Tak np. w pałacu Uruskich na Krakowskiem Przedmieściu istnieje na dziedzińcu pomnik, wystawiony dla upamiętnienia urodzin Stanisława Augusta, przy ul. Kapucyńskiej wpobliżu Hipoteki zachowały się pozostałości starego cmentarza i widoczne są jeszcze grobowce gen. Rautenstraucha i jego córki, który odznaczył się w pierwszem powstaniu.

Inwalida postradał sztuczne oko.

Napad w biurze zapomogowem.

Ze Lwowa donoszą:

Niezwykły wypadek wydarzył się wczoraj w biurze zapomogowem dla inwalidów przy ul. Wronowskich l. 2. Między innymi przybył tam Michał Gliński, inwalida kolejowy, zamieszkały przy ul. Pijarów 15. Gliński spokojnie

stał w kolejce,

w tem nagle przystąpił do niego jakiś nieznany osobnik i począł go z całej siły okładać pięścią po głowie. Bił go tak silnie, że Glińskiemu pękło sztuczne szklane oko i odpryski szkła wpadły do oczodołów, a kilka

nawet do mózgu.

W stanie bardzo groźnym Glińskiego przewieziono do szpitala powszechnego. Osobnik ów, korzystając z zamieszania, zbiegł. Policja za nim prowadzi poszukiwania.

—x:o:x—

KRATECZKI.

AWANTURNICZA MARCHEWKA.

Handlarze między sobą.

Czasami niewinna wzmianka w książce telefonicznej może na człowieka wpłynąć dziwnie rozweselająco. Szukając mianowicie czyjego telefonu pod literą „D" natrafiłem na: „Dom Miłosierdzia — zakład dla idjotów". Zanotowałem sobie numer telefonu tego miłego zakładu i natychmiast zadzwoniłem tam, prosząc do aparatu szereg mych znajomych, wielu „dygnitarzy", chciałem zasięgnąć informacyj w sprawach repertuarowych, kultury, leczenia chorych wodą i t. p. Niestety narazie żądanych osób jeszcze tam nie było. Nie szkodzi. Mam czas — więc parę dni zaczekam.

A propos idjotów, w ostatnich dniach jakiś anonimowy grafoman zasypuje i mnie i redakcje niemal wszystkich pism łódzkich obszernemi, a mętnemi listami na temat mojej skromnej osoby oraz... militaryzmu pruskiego i — Ferta, Mackiewicza i Studzickiego. Połączenie niezbyt fortunne, ale tembardziej przekonywujące, aby autor ich skorzystał z miłosierdzia wzmiankowanego wyżej „Domu". Taki „Dom" jest w Łodzi bardzo pożyteczny i powinien mieć wiele oddziałów, ot, takich lokalnych domików przynajmniej po kilka na każdej ulicy. Chętnie wskażę na żądanie kilka tysięcy nazwisk kandydatów na lokatorów.

Słowo „idjota" jest bardzo wiele mówiące i w sposób lapidarny a skuteczny określa rozwój umysłowy danego człowieka. Poco tu dużo gadać np.: pan X. pisze dzieło o skutecznych sposobach usunięcia kryzysu i bezrobocia, kiedy można powiedzieć krótko i węzłowato: idjota. W ten sam sposób można określić wielu ludzi wśród naszych najbliższych znajomych, którym się wydaje, że są ludźmi o wielkim, światłym umyśle. Ale trudno: nikt nie chce wierzyć, że jest idjotą, a trudno mi każdego oddzielnie o tem przekonywać.

HANDEL! HANDEL!

Lejbuś Marchewka i Jankiel Finkelstein są zwykłymi podwórzowymi handelesami. Stają, krzyczą: „handel! handel!!" i czekają na amatorów zyskania kilku złotych za stare, podarte ubranie. Lejbuś i Jankiel konkurowali ze sobą. Gdy Marchewka wchodził na podwórko i wołał: handel! Finkelstein wchodził za nim, nie nadwyrężał swego gardła, tylko gdy ktoś wyrażał chęć sprzedania czegoś, ubiegał Marchewkę w tranzakcji. Czasami Marchewka zakradał się za Finkelsteinem i wyzyskiwał jego krzyk dla siebie, słowem właził sobie wzajemnie w drogę, aż wreszcie spotkawszy się na ul. Wolborskiej, pobili się dotkliwie, skutkiem czego spisano im protokół.

Sąd Grodzki skazał Lejbusia Marchewkę i Jankla Finkelsteina każdego na 2 dni aresztu.

Jerzy Krzecki.

380 dolarów w posagu.

Ucieczka męża z książeczką oszczędnościową żony.

Ze Lwowa donoszą:

W czerwcu b. r. za pośrednictwem przebywającego obecnie w więzieniu p. Szkretki, właściciela biura pośrednictwa małżeństw „Kismet" panna Stanisława N. zam przy ul. Kordeckiego poznała nauczyciela muzyki Adama Lipińskiego, zam. przy ul. Skarbkowskiej 36, z którym

zaręczyła się.

W połowie września narzeczeni udali się do adwokata dr. Spiegla (Kopernika 1), gdzie zawarli umowę małżeńską w tym kierunku, że z chwilą zawarcia ślubu i okazania przez Lipińskiego metryki zaślubin adw. Spiegel ma mu wydać złożone przez narzeczoną u niego jej posag w kwocie 389 dolarów.

Istotnie dnia 15 października b. r. w kościele św. Anny Lipiński wziął ślub z p. Stanisławą i oboje zamieszkali w wynajętem mieszkaniu przy ul. Kr. Jadwigi 6. Zgodnie z treścią umowy, następnego dnia adw. Siegel wydał Lipińskiemu książeczkę posagową jego żony, z której Lipiński podjął 386 dolarów, poczem oświadczył żonie, że musi

wyjechać do Przemyśla,

gdzie nadarza mu się okazyjne kupno fortepianu i że następnego dnia zaraz powróci. Wyjeżdżając, Lipiński zostawił swej żonie na utrzymanie 5 zł., wszystkie zaś pieniądze zabrał ze sobą.

Gdy od dnia wyjazdu upłynęło kilka dni, a Lipiński nie wracał, dowiedziała się Lipińska od dawnej gospodyni męża, że mąż wyjeżdżając do Przemyśla, zabrał ze sobą wszystkie rzeczy, a ponieważ po dzień wczorajszy nie przybył, ani też słowem nie dał znaku życia o sobie p. Lipińska nabrała przekonania, że padła ofiarą oszusta i dała znać policji, prosząc o wszczęcie poszukiwań zbiegłego męża.

9 strzałów do rotmistrza ułanów.

Ucieczka płochej żony.

Z Wilna donoszą:

Żona Sergjusza Wasilenko, 41-letniego syna Artema, nosząca pięknie brzmiące a staroświeckie imię Lidji stanowczo nie umiała stanąć na wysokości zadań jakie stawia matkom dzieci surowy wiek XX.

Pod wpływem znajomości z rotmistrzem 25 p. ułanów Teodorem Konachem opuściła swego męża, dzieci i rodzinne miasto Prużany, udając się na stałe do Warszawy.

Od tego czasu Sergjusz Wasilenko, którego poprzednio łączyły zażyłe przyjacielskie stosunki z rotmistrzem Konachem zaczął uważać go za wroga śmiertelnego za sprawcę rozbicia ogniska domowego, tembardziej, że dowiedział się, że żona jego Lidja w Warszawie pozostaje pod opieką tegoż zdradzieckiego Konacha.

7 stycznia 1932 roku rtm. Konach około godz. 15 zatelefonował do Wasilenki oznajmiając mu, że wkrótce przybędzie do niego w pewnej sprawie.

Właśnie było święto prawosławne, które Wasilenko obchodził z całym należnym pietyzmem. Goście znakomici. Dwu tęgich wojaków, kawalerzystów. Same wysokie rangi.

Kiedy do pokoju jadalnego wszedł Konach, dwaj dawni przyjaciele, a obecnie wrogowie na punkcie Lidji złożyli sobie ostentacyjne życzenia świąteczne, przepili kilka kieliszków, poczem wywiązała się między nimi dyplomatyczna rozmowa.

Jeden powiedział: „Daj dokumenty osobiste Lidji, które teraz są już nie tobie, a mnie potrzebne". — „Nic nie dam, odparł drugi, bo ją uwiodłeś w sposób podstępny". Nastąpiła

ostra wymiana zdań.

W finale tej wymiany zdań Sergjusz Wasilenko (syn Artema i Elżbiety) pod wpływem silnego wzruszenia duchowego w zamiarze pozbawienia życia Teodora Konacha oddał 9 strzałów rewolwerowych, mierząc doń zupełnie niedwuznacznie, lecz zamiaru swego z przyczyn od swej woli niezależnych nieuskutecznił, czyli mówiąc językiem mniej fachowym: Konach wymigał się od śmierci otrzymawszy tylko dwa postrzały, które zresztą spowodowały bardzo ciężkie

uszkodzenie ciała.

Sprawa była dnia 17 marca 1932 roku rozpatrywana przez Sąd Okręgowy w Grodnie, gdzie Sergjusz Wasilenko został skazany na karę zamknięcia w twierdzy na przeciąg 6 miesięcy oraz w myśl częściowo uwzględnionego powództwa cywilnego kazano mu wypłacić Konachowi 453 zł. 72 gr. tytułem zwrotu wyrządzonych strat, oraz 114 zł. 60 gr. kosztów obrończych sądowych. Z dowodów rzeczowych rewolwer „Mauzer" skonfiskowano, łuski i pocisk zniszczono, rewolwer zaś „Browning" oraz część naboi zwrócono Teodorowi Konachowi.

Sąd Apelacyjny w Wilnie na posiedzeniu publicznem z dnia 25 października 1932 roku zaskarżony wyrok Sądu Okręgowego w Grodnie z dnia 17 marca 1932 roku postanowił uchylić i Sergjusza Wasilenkę

uniewinnić,

koszta postępowania zaliczyć na rachunek Skarbu Państwa, powództwo cywilne pozostawić bez rozpatrzenia.

Dwa listy wrażliwego kuchcika.

STRZAŁ O PÓŁNOCY.

Ze Lwowa donoszą:

Lwów został wstrząśnięty wypadkiem okropnego samobójstwa, którego przyczyną było niesprawiedliwe posądzenie uczciwego i niewinnego człowieka.

Historja tego wypadku jest następująca:

Przed dwoma tygodniami właściciel hotelu i restauracji pod firmą „Zipper" przyjął w charakterze pomocnika kuchennego 21-letniego Michała Kozłowskiego.

Chłopak ten — jak wynika z zeznań służby —

pracował pilnie,

a jedynie wieczorami i to na krótko opuszczał kuchnię, by zobaczyć się ze swą narzeczoną Marją Przeniczką.

Tymczasem w restauracji Zippera spostrzeżono systematyczną kradzież zastawy stołowej, obrusów, serwetek. Złodziej zachowywał się tak sprytnie, że nie sposób było na niego natrafić.

Tego dnia, gdy Kozłowski powrócił wieczorem z przechadzki, siostra właściciela restauracji, p. Rózia zwymyślała go z powodu jego nieobecności i podobno miała się obraźliwie wyrazić. Kozłowski słowa te wziął sobie bardzo do serca i

powziął plan samobójczy.

Około godz. 12-ej lokal restauracyjny został zamknięty. Kozłowski jednak pozostał w nim, gdyż nocował w lokalu. Usiadł on przy stole i napisał dwa listy. Jeden zatytułowany do „Szanownej Publiczności".

W liście tym wyjaśnia Kozłowski przyczyny samobójstwa, twierdząc, że do rozpaczliwego kroku popchnęła go

doznana zniewaga.

W drugim liście, adresowanym do narzeczonej podaje te same motywy i prosi ją, by zabrała sobie jego rzeczy oraz pieniądze, które mu się należą za pracę.

Po napisaniu tych listów Kozłowski wyjął posiadany prawdopodobnie jeszcze z domu rodzicielskiego karabin i w pozycji siedzącej, przyłożywszy karabin do prawej skroni, nogą pociągnął za cyngiel. Rozległ się śmiertelny strzał.

Oczywiście o ratunku żadnym nie było już mowy.

—oOo—

JAN MOURA.

Samson jeziora.

Był najpiękniejszym, najwspanialszym ze wszystkich białopiórych łabędzi, jakie jezioro miało kiedykolwiek na gładkiej powierzchni modrych swych wód.

Tak jaśniał nieskazitelną bielą w promieniach słońca, że wyglądał jak miniaturowe czółenko ze śniegu pływające bez steru po jeziorze, dwiema tylko łopatkami z hebanu zgarniające żwawo przezroczystą wodę.

Niekiedy, prostując się na całą długość mocnych swych łap pośrodku jeziora i wymachując szeroko rozpostartemi skrzydłami wydawał głos do szczeku młodego psiaka podobny — niby zew dzikiej swej duszy rwącej się ku wolnym przestworom niebieskim.

Nietowarzyski był i zazdrosnej natury.

Świadom swej męskiej siły i urody uważał się za wszechwładnego baszę jeziora.

Wszystkie łabędzie ulegające urokowi jego poddawały się bez protestu kaprysowi jego i dumie.

Bił na głowę każdego ze swych rywali.

Ludzie z wybrzeża bywali codzień świadkami zaciekłej walki dwóch łabędzi męskiej płci o szyjach wykrzywionych i rozwartych dziobach.

Który z nich był napastnikiem?

Łabędź-basza zawsze. Inne samce prowadziły wojnę obronną jedynie. Bały się jak ognia groźnego swego rywala.

Pod uderzeniem jego wściekłego dzioba rubinowa krew spływała po śnieżno-białych piórach słabszych jego braci.

Niekiedy tłukł dziobem ze złości jaja samiczek lub przebijał młode świeżo wyklute.

Ataki gniewnego szału łabędzia-baszy pokrywały ciemno-szafirową powierzchnię dużego jeziora warstwą delikatnego białego puchu, jakgdyby nieostrożna jakaś gosposia strzepnęła nad niem nadprutą pierzynę łóżka.

Po puszystym tym pokrowcu zwycięski łabędź sunął z wolna z piórami nastroszonemi, pełen królewskiego majestatu wślad za nim zaś ostatnia jego zdobycz — potulna łabędzica płynęła kręcąc ogonem z ukontentowania.

Tyle zbrodni oburzyło wreszcie ludzi na wybrzeżu.

Zwołano radę. Chodziło przecież o najwspanialszą ozdobę jeziora i parku.

O sprawę pierwszorzędnej wagi. Jak unieszkodliwić pięknego ptaka? Zabić go? Ten piękny okaz łabędziego rodu?

Niepodobna!

Dyskusja przeto przeciągała się. Całe gremium twierdziło jednogłośnie, że trzeba koniec położyć rozbojom tyrana jeziora. Że gdyby ludzie w słabości swej pozwolili mu broić nadal ród łabędzi wygasłby na wodach jeziora! Łabędź-basza pozostałby unikatem szlachetnej linji śnieżno — piórych łabędzi...

Wina jego nie miała okoliczności łagodzących. Zasłużył na śmierć i kwita! Skazać go jednak na karę śmierci nikt się nie ważył.

To prawda, że łabędź-basza, tyran jeziora miał duszę czarną i niegodzien był litości, ale...

Ale jedno przemawiało za nim: był piękny! Niepospolicie piękny!

Wyjątkowo dużego wzrostu nieskazitelnej bieli, majestatycznej postawy, dźwigał potężne swe skrzydła z taką wyniosłą dumą i takim czarującym wdziękiem zarazem, że ludzie mijający jezioro przystawali w niemym zachwycie nad tym cudem przyrody.

Czyż można było pozbawiać jezioro takiej ozdoby?

Mniej winny lecz brzydki łabędź-basza skazanyby został na śmierć bez żadnych skrupułów.

Szlachetna jego rasa, niepospolita uroda zbawiła go.

Darując mu jednak życie panowie sędziowie uważali za konieczne dać mu bądź co bądź dobrą nauczkę.

— Panowie! — mówił jeden z uczestników narady przybierając pozę prokuratorską — co za ironja! Tyle nikczemności w tak pięknej, pełnej harmonii powłoce! A jednak nie możemy uśmiercić okrutnego ptaka! Czyż jest radością naszych oczu! Czyż będziemy karali siebie samych pozbawiając się widoku najrzadszego i najpiękniejszego okazu łabędziego rodu?

Byłoby to absurdalne!

Niema więc mowy o wyroku śmierci na łabędzia-baszę. Lecz kara na tyrana być musi! Jaka kara?

Powiadają, że śmieszność zabija. Zróbmy więc śmiesznym, groteskowo śmiesznym łabędzia-baszę. Ośmieszmy go w oczach łabędzic przedewszystkiem i biednych jego braci, nad którymi pastwi się bezlitośnie.

Mam pewną myśl! Słuchajcie mię uważnie panowie!

Tego samego wieczora, gdy jezioro pociemniało i łabędź-basza znużony walką i sukcesami ukrywszy gruby dziób czarny w śnieżno białem swem upierzeniu usnął w gęstwinie trzcin, mała barka podpłynęła do kryjówki jego cicho i nim piękny ptak zdążył otrząsnąć się ze snu związano go tak mocno, że nie mógł nawet zwrócić ku przodowi długiej swej szyi zarzuconej w pozycji sennej na grzbiet.

— Co za niemiłe ocknięcie się, mój biedaku! — rozległ się przytem drwiący głos oprawcy — nie spodziewałeś się tego, nieprawdaż zbereźniku?!...

Wciągnięty na łódkę i przywieziony do brzegu jeziora oszołomiony łabędź przeszedł do rąk Mathurine, opasłej kucharki, która zacisnąwszy mocniej jeszcze sznur na jego ciele, związawszy łapy i dziób gotowy już do obrony, wzięła go jak ordynarną sztukę drobiu między kolana zabierając się do osobliwej operacji.

Lęk ogarnął obezwładnionego łabędzia-baszę. Uczuł bowiem skórę podnoszącą się na małej swej czaszce i bolesne ukłucia wślad zatem.

Niebawem przykre te sensacje objęły całe jego ciało. Biednemu łabędziowi zrobiło się tak gorąco jakgdyby włożono go w garnek z wrzątkiem!...

Mathurine jednem słowem oskubywała — jak się domyślacie! — pięknego łabędzia-baszę niczem najzwyczajniejsze kurczę domowego chowu...

Delikatny biały puch łabędzi unosił się lekką mgłą wokoło okazałej jej postaci opadając na włosy, fartuch i ziemię. Grube palce Mathurine wyrywały bezlitośnie najpiękniejszą ozdobę, dumę łabędzią pełnemi garściami!.. Naskubawszy go tyle ile trzeba było na wypchanie nim materacyka w kołysce kucharka uwolniła ptaka z więzów, postawiła na nogi i trąciwszy pantoflem zaśmiała się szyderczo mówiąc:

— No! Idź cudaku! Pokaż się teraz swoim kobietom! Marsz! Powodzenia ci życzę, dandysie!

Oskubany łabędź trzymając się z trudem na zdrętwiałych łapach podreptał kołysząc się ku jezioru. Odarty z piór miał garb na plecach, duży brzuch i wyglądał śmiesznie! Groteskowo śmiesznie! Rzekłbyś duże jaje bladoróżowego koloru osadzone na hebanowo-czarnych łapkach, z długą bladoróżową rurą zakończoną hebanowo-czarnym dziobem.

Zimno wody przejęło go nawskroś i — o! szczycie upokorzenia! Wspaniały łabędź, władca jeziora dostał... gęsiej skórki!

Nastały dla łabędzia-baszy ciężkie czasy: samiczki zdradzały go na każdym kroku, dotychczasowi rywale pastwili się nad nim dziobiąc oskubane jego boki. Nowy Samson straciwszy wraz z upierzeniem siłę swą i urok męski zaszył się w trzciny wyczekując chwili kiedy odrośnięte pióra wrócą mu władzę na jeziorze, podczas gdy młoda jasnowłosa dama patrząc wieczorami z okien swego pałacu na kryjówkę ukaranego ptaka, z myślą o swym małżonku którego miała w podejrzeniu biedziła się nad rozwiązaniem pytania dlaczego nie można wymierzyć mężczyznom - Don Juanom podobnej kary jaka spotkała łabędzia — Don Juana?

Tłum. J. S.

SPORT.

START GENERAŁA ROUPPERTA
Dobre wyniki.

Na stadjonie Legji przy ulicy Łazienkowskiej niezawsze biega Iso Hollo, i nie stale trenuje Walasiewiczówna. W życiu olbrzymiego stadjonu pobyt gwiazdy jest tylko chwilowym, fragmentem, przemijającym błyskiem, a nie — chlebem powszednim i szarą codziennością. Uwija się tam zwykle więcej „patałachów" niż rekordzistów i mistrzów, więcej płotek niż szczupaków i rekinów...

Conajmnej połowę tych zawodników stanowią sportowcy trenujący do prób o Państwową Odznakę Sportową. O ile zeszły sezon był dla POS-u wybitnie nieudany z powodu braków regulaminowych o tyle obecnie odznakę zdobywa

tysiące i tysiące ludzi.

Ruszyło się!

Pomysł z punktu widzenia propagandowego doskonały! Rzucił go jeden z dziennikarzy, podchwycił PUWF i przekazał związkom sportowym.

Ale dla rozprzestrzenienia POS-u jeszcze więcej zrobił szef departamentu sanitarnego MSWojsk., zastępca przewodniczącego Rady Naukowej Wychowania Fizycznego, członek Międzynarodowego Komitetu Olimpijskiego itd. itd. gen. dr. Stanisław Rouppert.

Gen. Rouppert wyszedł ze słusznego założenia, że do umysłowości ogółu lepiej trafia żywy przykład, niż papierowe okólniki i

najgłośniejsze okrzyki zachęty.

Mimo braku czasu i nie pierwszej młodości — postanowił startować po odznakę.

Zawodnik Rouppert odbył trzy konkurencje: strzelanie, pchnięcie kulą oburącz i bieg 100 mtr. Wszystkie trzy minima zostały uzyskane (kula oburącz 12.30 mtr., setka — 17 sek.). Pozostała do odrobienia jeszcze jednak konkurencja: skok wwyż z obu nóg.

Z tym numerem jest najwięcej kłopotu. Trzeba przeskoczyć każdą nogą po 110 cm., czyli wysokość wymagająca solidnego przygotowania od 45-cioletniego mężczyzny. Ale minie tydzień, dwa treningu — i minimum to będzie również osiągnięte. Na piersi gen. Roupperta wśród medali, krzyżów, i odznaczeń wojskowych zwiśnie wkrótce

biały orzełek

Państwowej Odznaki Sportowej.

Generał, doktór, szef, wielokrotny prezes, człowiek na świeczniku społecznym zaciągający się do szarej armji szeregowców sportu!.. Dojrzały mężczyzna stający bez wahania do rywalizacji z golowasymi młodzieniaszkami!. Wybitny uczony stwierdzający przykładowo dodatni wpływ sportu i wychowania fizycznego na zdrowie...

Nie pamiętamy gen. Roupperta z tych czasów, kiedy uprawiał czynnie sport. Nie pamiętamy jego wyników z okresu świetności zawodniczej

Ale z całym spokojem zarezerwować możemy opinię, że start zawodnika Rouppperta przynosi mu najwięcej zaszczytu i najgłośniejszą sławę.

—x.o.x—

Rada Naukowa pracuje nad miernikiem wych. fiz. w szkolnictwie.

Jak się dowiadujemy, Biuro Statystyczne Rady Naukowej Wychowania Fizycznego w Warszawie od miesiąca pracuje nad statystycznem opracowaniem

zestawień cyfrowych,

uzyskanych na zasadzie przeprowadzonych, prób w szkolnictwie średniem, seminarjach i szkołach zawodowych. Próby te miały miejsce na wiosnę b. r.

Obecnie zakończone zostały prace nad danemi dotyczącemi chłopców. Opracowania statystyczne prowadzone według kryterjum wieku dotyczyły wypracowania średnich dla: wieku, wagi, wzrostu, biegu na 60 mtr., skoku wzwyż i rzutu piłką palantowa.

Uzyskane średnie dla poszczególnych cech, a ponadto — średnie odchyleń i wskaźniki zmienności stanowią niezmiernie interesujący i miarodajny materjał dla ustanowienia tak ważnego w szkolnictwie miernika wychowania fizycznego.

W dniach najbliższych biuro statystyczne przystąpi do opracowania materjału cyfrowego,

dotyczącego dziewcząt.

Pracami nad ustaleniem miernika w. f. w szkolnictwie żywo interesuje się ogół wychowawców fizycznych w Polsce. Prace te będą stanowiły zarazem niezmiernie ciekawy materjał dla zagranicy.

Polska przykładem dla Belgji.
SŁODKA POCHWAŁA.

Prezes Belgijskiego Związku Lekkoatletycznego p. Hermes zamieścił na łamach brukselskiej „La Vie Sportive" ciekawy artykuł na temat rozwoju lekkoatletyki w Belgji. P. Hermes twierdzi, iż jedną z przyczyn, dla których lekkoatletyka belgijska nie może się rozwinąć jest brak zrozumienia znaczenia wychowania fizycznego ze strony państwa i szkół. Jako przykład kraju, gdzie sport ma wszelkie warunki rozwoju i cieszy się ogromnem poparciem całego społeczeństwa, autor artykułu

podaje Polskę.

„Bez potrzeby odwoływania się do przykładów danych przez Amerykę — pisze p. Hermes — sądzę, iż byłoby bardziej pożądane wskazać naszemu rządowi, jako przykład Polskę, która zaledwie zaczęła się odbudowywać po odzyskaniu niepodległości i gdzie przedtem nic nie istniało"... Sportowcy polscy musieli dopiero wszystko tworzyć.

P. Hermes cytuje liczne przykłady, w jaki sposób kultura fizyczna jest propagowana

wśród polskiej młodzieży.

Gdy się porówna wspaniały rozwój polskiej lekkoatletyki z powolnym rozwojem belgijskiej, to nie jest zbyt trudnem zrozumieć, gdzie leżą przyczyny tego zjawiska.

Polska w najwyższej klasie
piłkarstwa międzynarodowego.

Wielki dziennik tutejszy „Dagens Nyheter" konstatuje, że wkrótce Polska będzie musiała być zaliczana do najwyższej klasy międzynarodowego piłkarstwa. Wyliczając ostatnie zwycięstwa polskich piłkarzy, dziennik daje wyraz przekonaniu, iż Szwecja poniosła w walce z Polakami porażkę wcale zaszczytną.

—ooo—

„WIATR OD MORZA" na ekranie kina „Adria".

Dziś, kiedy zagadnienie polskiego morza jest już nietylko sprawą sentymentu, lecz jednym z najważniejszych punktów polskiego programu politycznego, film osnuty na tle walk o polskość Pomorza, powinien rozbudzić

duże zainteresowanie.

Wątek dramatyczny, zaczerpnięty z końcowych fragmentów „Wiatru od morza" Żeromskiego, które dostosowano do wymogów ekranu.

Interesującej i konsekwentnie rozwijającej się akcji reżyserja Kazimierza Czyńskiego nadała dobre tempo i przejrzystość.

Główny ciężar pracy aktorskiej spoczywa na barkach Eugenjusza Bodo, który odniósł

prawdziwy triumf.

Kazimierz Junosza-Stępowski z przejmującą realistyką i wnikliwością psychologiczną wcielił się w postać starego hr. Arffberga. Niełatwe zadanie miał Adam Brodzisz chcąc dotrzymać kroku swym świetnym kolegom. Marja Malicka, jak zwykle, okazała się artystką subtelną i inteligentną.

Czyste zdjęcia, nastrojowe plenery i gustowne dekoracje wnętrz zasługują na wyróżnienie.

„EMMA" na ekranie „Capitolu".

Takie filmy, jak „Emma" rehabilitują kino w oczach tej części opinji, która widzi w niem nietylko pogoń za jaskrawym efektem lub tematem „kasowym".

„Emma" — to stara, gderliwa, dzielna, pracowita gospodyni w domu bogacza Smitha, ojca czworga dzieci, które Emma pokochała, jak własne. Stary wdowiec ożenił się wkońcu ze swoją gospodynią, lecz po jego śmierci niewdzięczne dzieci oskarżyły ją o to, że

otruła ich ojca,

aby zawładnąć majątkiem...

Dramat starej i trochę groteskowej kobiety śledzi się z ciekawością i przejęciem dzięki grze fenomenalnej artystki Marji Dressler, znanej z „Dziecka grzechu", „Annie Christie" i innych wybitnych filmów.

Sukcesy odniesione ostatnio przez aktorów charakterystycznych starszej daty jak Lionel Barrymore („Wolne dusze", „Człowiek, którego zabiłem")) Wallace Beery („Pogromcy przestworzy") i Marja Dressler — świadczą, że publiczność jest wrażliwa na prawdziwy artyzm i chętnie widzi odskok od szablonu.

Jak zachować zdrowe zęby?
HIGJENA JAMY USTNEJ.

Największem rzec można, dążeniem medycyny współczesnej stanowi profilaktyka, zapobieganie, Medycyna rozporządza całym arsenałem środków, mających na celu utrzymanie organizmu w takim stanie, któregoby się żadna choroba nie „imała". Medycyna dentystyczna kroczy na czele tej straży profilaktycznej coraz bardziej zwycięsko.,

Pielęgnowanie jamy ustnej i zębów pacjentów jest z jednej strony rzeczą lekarza — dentysty z drugiej strony pacjenta samego. Każdy człowiek winien co pewien czas, jeśli nawet żadnych dolegliwości nie odczuwa, dać sobie zbadać stan swojej jamy ustnej, a ma to na celu stałe utrzymywanie zębów i błony śluzowej w stanie zdrowym. Niema zdrowych zębów

bez zdrowych dziąseł.

i błony śluzowej.

Do normalnego już czyszczenia zębów i jamy ustnej potrzebna jest odpowiednia szczotka, środek czyszczący oraz płókanie.

Czyszczenie zębów odbywać się winno po każdem jedzeniu i przed snem zarówno dziennym, jak i nocnym, gdyż podczas snu są najbardziej sprzyjające warunki do wytwarzania się kwasów z resztek pokarmowych, a kwasy powodują powstawanie próchnicy, Najważniejsze jest czyszczenie zębów

przed snem nocnym

i nad ranem,

Niezwykle ważną rzeczą jest dobór odpowiedniej szczoteczki do zębów. Na rynku znajduje się istna powódź najrozmaitszych modeli szczotek często zupełnie nieodpowiednich. Zależnie od stanu błony śluzowej, który to stan stwierdzić może tylko lekarz-dentysta, używać należy szczotki miękkiej aż do średnio twardej,

nigdy zbyt twardej.

Pomimo głośnych reklam należy sobie uświadomić że nie istnieje żaden środek czyszczący, pasta czy też proszek, które usuwają kamień nazębny. Ten usunięty być może

jedynie drogą mechaniczną

przez lekarza dentystę. Środki czyszczące chronią tylko w pewnej mierze przed gromadzeniem się kamienia nazębnego. Najbardziej rozpowszechnionym i też najracjonalniejszym środkiem czyszczącym jest kreda mielona, chemicznie czysta. Pasty nie mają nad kredą przewagi, są jednak chętnie używane, dzięki wygodzie w użyciu i smakowi orzeźwiającemu.

Woda do ust jest uzupełnieniem do szczotki i środka czyszczącego. Tam gdzie szczotka sięgnąć nie może, jak ciasne szpary zębowe, pod płókanie służyć może zwykła woda letnia z dodatkiem soli kuchennej lub dodatkiem

kilku kropel wody kolońskiej.

Jeśli brak czasu uniemożliwia czasem dokładne czyszczenie zębów po jedzeniu z płókania nigdy nie należy rezygnować. Płókać należy nie jak to wielu mylnie czyni płócząc więcej gardło, niż zęby. Wodę do ust należy przy zamkniętych ustach energicznie przepychać pomiędzy zęby wciągać płyn do ust i naprzemian do przedsionka jamy ustnej. Szczotkowanie jest funkcją rzadko kiedy przez pacjenta wykonaną prawidłowo. Szczotką należy energicznie czyścić wszystkie strony zębów, a więc, stronę policzkową, językową itd. Gdy zęby trzonowe czyścić należy we wszystkich kierunkach, należy z przedniemi zębami obchodzić się specjalnie. Zęby przednie, górne należy czyścić szczoteczką z góry na dół zęby przednie dolne z dołu do góry. Tylko w ten sposób unikniemy tej szkodliwości., która powstaje na przednich zębach wskutek szczotki, a mianowicie:

obsunięcia się dziąseł

i obnażenia korzeni zębowych, a co zatem idzie osłabienia zęba.

„O CZEM ŚNIĄ DZIEWCZĘTA" na ekranie „Metro".

O czem śnią dziewczęta?

Oczywiście o karjerze filmowej. Jest to rodzaj psychozy, grasującej wszędzie, gdzie dociera kino ze swym korowodem „gwiazd" i „gwiazdorów".

Różni oszuści, wydrwigrosze i lowelasi bez skrupułów korzystają z egzaltacji naiwnych dziewcząt, aby pod pozorem „wykierowania" ich na gwiazdy filmowe odrzeć je

ze czci i majątku.

Taki właśnie „casus" przedstawia z maestrją wybitny filmowiec amerykański, James Cruze.

Akcja toczy się w stolicy filmu.

„Gwoździem" obrazu jest jedna z tych wielkich premier kiedy, przed fasadą kina, w oślepiającym blasku jupiterów, cisną się olbrzymie tłumy, aby ujrzeć popularne gwiazdy, wysiadające z luksusowych samochodów: to.. Tom Mix, John Gilbert, Greta Garbo...

Tłum w zapale entuzjazmu przerywa kordon i otacza „boską Gretę"...

A wśród tłumu — skromna panienka z prowincji, w którą wmówił ktoś, że przypomina Gretę.

Panienka (Józefina Dunn) wychodzi wkrótce potem za poczciwego, lecz równie, jak ona naiwnego chłopca (William Haines) i oboje wpadają

w sidła oszusta,

który jemu obiecuje złote góry w postaci akcji naftowych a jej — świetną karjerę gwiazdy filmowej.

Wybucha dramat, zakończony, po amerykańsku, furjacką walką na pięści, zresztą bardziej „fotogeniczną", niż banalny europejski pojedynek.

Gra całego zespołu na wysokim poziomie.

James Cruze potrafił tchnąć w dzieje niedoszłej gwiazdy tyle szczerego realizmu i porywającej prawdy że śledzi się te anegdotę filmową z niesłabnącem zaciekawieniem.

—

Rozkład jazdy tramwajów w Zaduszki.

Łódź, dnia 30 października. W związku ze zbliżającemi się Zaduszkami i wzmożonym ruchem w kierunku cmentarzy Dyrekcja K. E. Ł. postanowiła w dniu tym zwiększyć częstotliwość i tabor tramwajów.

I tak w Dzień Zaduszny kursować będzie 40 pociągów z Nr. 3, po trzy wagony każdy — czyli ogółem 120 wozów.

W ciągu 10 minut na cmentarze nadejdą cztery pociągi — czyli co 2 i pół minuty nadchodzić będzie „trójka".

Poza tem na stary cmentarz z Widzewa kursować będą pociągi, które z jednej strony mieć będą tablicę z Nr. 10, a z drugiej Nr. 3.

Dalej ustalono, że na cmentarz na Dołach poza „jedynką" i „szóstką" kursować będą „czternastki". W ciągu 10 minut kursować będą trzy pociągi.

Aby zagwarantować spokojny dostęp do cmentarzy starych — władze policyjne zwiększą w Dzień Zaduszny posterunki, oraz zastosują jednostronny ruch kołowy.

Wszelkiego rodzaju pojazdy, samochody, powozy, dorożki, wjazd będą miały od ul. 11-go Listopada do ul. Cmentarnej, wyjazd natomiast ul. Ogrodową.

Również na cmentarzu na Dołach zwiększona zostanie służba bezpieczeństwa.

Jeśli chodzi o cmentarz na Zarzewie, to tu nad porządkiem czuwać będzie policja powiatowa.

WESOŁY WIECZÓR DELI LIPIŃSKIEJ.

Koncert tej znakomitej artystki odbędzie się w nadchodzącą środę, dnia 2-go listopada w Sali Filharmonji o godz. 8,30 wiecz. Bilety już nabywać można w Kasie Filharmonji.

Rejestracja rocznika 1912

Jutro winni stawić się do spisu przy ul. Zawadzkiej 11 mężczyźni, zamieszkali na terenie IV komisarjatu o nazwiskach na litery S. Sz. T. oraz mężczyźni, zamieszkali na terenie XI komisarjatu o nazwiskach na litery P. R S Ś.

Kącik pań domu.

PASZTECIKI WĘGIERSKIE. Pokrajać drobniutko tyle słoniny, żeby po wysmażeniu było 2 szklanki skwarek (słomkowego koloru). Osiać dwie szklanki mąki. Rozpuścić 1 dk. drożdży w niedużej ilości letniego mleka i rozczynić niemi ciasto, do którego dodać natychmiast: skwarki, soli do smaku, czubatą łyżkę stołową świeżego masła, łyżkę młodej, wyborowej śmietany, 2 żółtka. Wyrobić łyżką drewnianą na gładkie ciasto, wyrzucić na stolnicę posypaną mąką, rozwałkować do poprzedniej wielkości i powtórzyć ten zabieg jeszcze dwa razy. Ostatni raz rozwałkować ciasto na dwa palce grubo, wykrawać ostrą blaszaną foremką niewielkie krążki, naciąć każdy na skos tępą stroną ostrza noża i postawić w cieple, aby podrosły. Wsadzając do pieca, posmarować rozbitem jajkiem i upiec na złoty kolor. Paszteciki takie zwane „gramerln pogatschen" podaje się gorące, prosto z pieca. Można dawać do nich w sosierce gorące, sklarowane masło (deserowe). Sosierkę należy doskonale wygrzać gorącą wodą przed wlaniem masła, aby nie zdążyło stracić wysokiej temperatury, zanim będzie podane.

MŁODE KACZKI FASZEROWANE. Starannie oskubać i oczyszczoną kaczkę młodą wymyć, osączyć z wody i nasolić. Po godzinie oddzielić delikatnie skórkę od piersi i nadziać farszem przygotowanym w sposób następujący: Przepuścić dwukrotnie przez maszynkę 10 dk. młodej niesolonej słoninki, 10 dk. cielęciny bez kości, wątróbkę z kaczki, przefasować farsz przez włosiane sito, dodać pół cebuli utartej na tarce i uduszonej w maśle półtorej łyżki tartej bułeczki, 1 małe jajko, albo pół dużego trochę białego pieprzu i soli do smaku. Po nadzianiu zaszyć ostrożnie skórę, aby jej nie podziurawić i piec na złoty kolor, podkładając obficie masłem którem trzeba często kaczkę polewać, dodać trochę drobniutko poszatkowanej cebuli, posypać kaczkę mąką, oblać kilkakrotnie sosem, potrzymać jeszcze 10 minut w piecu i podawać, pięknie potranżerowaną z zieloną sałatą.

(K. w Ąg. 1, 6.)

RADJO-KĄCIK.

RASZYN, poniedziałek.

11,40 Przegląd prasy polskiej. 11.50 Kom. meteor. dla komun. lotniczej. 11,58 Sygnał czasu. 12.05 Program na dzień bież. 12,10—13.20 Muzyka z płyt gramofonowych. 13,20 Urzęd. Komun. P. I. M. 15.40 Komunikat gospodarczy. 15,55 Przegląd komunikacyjny. 16.00 Skrzynka pocztowa — omówi dr. M. Stępowski. 16.15 Francuski (kurs elementarny). Lektor L. Roquigny. 16,30—16,40 Piosenki w wyk. Toli Mankiewiczówny 16.40 „Socjalizm niepodległościowy w Polsce" — wygłosi p. W. Malinowski. 17.00—17.55 Utwory fortepian. Wyk. P. Doguereau. W przerwie około 17.25 kom. dla żeglugi i rybaków. 17 55 Program na dzień nast. 18.00 Ostatnie przeboje taneczne (płyty). 18.20 Wiadomości bieżące. 18.30—19.00 Audycja „Dnia Oszczędności", 19.00 Rozmaitości. 19.20 „Skrzynka rolnicza pocztowa", omówi inż. T. Tarkowski. 19.30 „Na widnokręgu". 19.45 Prasowy Dziennik Radjowy. 20.00 Koncert popularny. 21.10 Wiadomości sportowe. 21.15 Dod. do Pras. Dz. Radj. 21.20 D. c. koncertu 22.00 Skrzynka pocztowa techniczna — omówi p. W. Frenkiel. 22.15 Muzyka taneczna. 22.55 Urzęd. Kom. P. I. M. i komunikat policyjny. 23.00—23.30 Muzyka taneczna.

KOENIGSWUSTERHAUSEN, poniedziałek.

14,00—15.00 Transm. z Berlina. 15.00—15.25 Program dla dzieci. 16.30—17,30 Koncert z Berlina. 17.30—17.55 Prof. Just: „Zwierzę a świat". 18.00—18.25 Dr. H. Just: „Koncertujemy z niewidzialnym partnerem". 18.30—18.55. Wegener: „Problem długów wojennych". 21.10—21.40 „Serenady". 21.40 „Okna i posągi gotyckie", radjoobrazy W. Brockmeiera. 22.10 Komunikaty, nast muzyka taneczna.

KOMUNIKAT.

Zarząd Zjednoczenia Prac. Rzemieślniczych wzywa swych członków bezrobotnych do rejestrowania się w biurze własnem przy ul. Przejazd L. 34.

Zapisy odbywają się w soboty od godz. 6-ej do godz. 8-ej wiecz.

Zarząd.

ZABAWA TANECZNA.

W dniu 5 listopada 1932 r. w nowowybudowanej sali „Ewang. T-wa Śpiewaczego w Rudzie Pabj. przystanek Marysin odbędzie się beztroska Zabawa Taneczna.

Czysty zysk przeznaczony na budowę „Domu Strzelca" im. ś. p. kpt. Peczkowskiego Benedykta.

Tą drogą zapraszamy bratnie organizacje, przyjaciół i sympatyków, aby zgłaszali się do Oddziału Z. S. w Rudzie Pabjanickiej, przystanek Marysin ul. Staszyca 1. przed apteką p. Jarzębowskiego gdzie są do nabycia zaproszenia i bilety w cenie zł. 1.50.

Co nas po pracy rozweseli?

Teatr Miejski — pop. Marjusz; wiecz. Mademoiselle.
Teatr Kameralny — Umiłowany Leopold.
Teatr Popularny w sali Geyera: — Kredowe koło.
Teatr Melodram: — Królowa przedmieścia.
Adrja — Wiatr od morza.
Capitol — Emma.
Casino: — Mata Hari.
Corso — I W obronie prawa i honoru. II Dziewica Orleańska.
Czary: — Przygody Tomka Sawyera.
Cyrk Staniewskich — Wielki program cyrkowy.
Grand - Kino — Kurjer syberyjski.
Jar — Jo—Jo.
Ludowy — Niedobrane małżeństwo.
Luna — Skończona pieśń.
Metro — O czem śnią dziewczęta.
Mimoza — Sierżant X.
Oświatowy — Dla dorosłych Bracia Karamazow; dla młodz. Dziecię cyrku.
Palace — Miłość dońskiego kozaka.
Pan — Światła i cienie macierzyństwa.
Przedwiośnie — Tragedja na Mont Blanc.
Rakieta — Niewinna grzesznica.
Splendid: — Głos pustyni.
Stylowy — Puszcza.
Sztuka: — Romans.
Zachęta — Romanse cygańskie.

Co zgotować jutro na obiad?

Zupa grochowa
Ozór na kwaśno, puree kartoflane.
Kompot.

WINSZUJEMY.

Jutro: Symforjanowi
Wschód słońca 6.27
Zachód — 16.14
Długość dnia 9.47
Ubyło dnia 7.06
Tydzień 44

Londyńscy dandysi.

Zapomniana tradycja.

Słynny myśliwy angielski, sportsman i gentleman -rider sir Walter Gilbey, będąc w tych dniach na rannym spacerze w Hyde-Parku, zwrócił uwagę na niesłychaną dowolność ubiorów jeźdźców, którzy o tej porze wybrali się na przejażdżkę konną.

Cała Rotten Rew (tak się nazywa główna aleja Hyde-Parku, po której wolno jeździć konno) pstrzyła się od najróżnorodniejszych ubiorów. Zamiast przyjętego melonika, wielu jeźdźców miało na głowach miękkie czapki. Wielu jeźdźców krążyło po alejach w... pulowerach, koszulach z kołnierzami a la Słowacki a byli nawet tacy, którzy przy ciemnych marynarkach mieli... białe kamizelki.

Sir Gilbéy najpierw się zdumiał, potem oburzył, a potem całkiem już ...zgłupiał.

Rotten Rew ma swoje tradycje. Kiedyś nadawali jej ton „dandies", których królem w swoim czasie był słynny Beau Brummel. Ten to Brummel zganił kiedyś krój fraka księcia Walji, a następca tronu angielskiego

rozpłakał się jak dziecko.

Sława Brummela była tak wielka, że zjeżdżali się do niego młodzieńcy z całej Francji i całej Anglji, by zasięgnąć porady, jak się ubrać, aby żadać szyku.

Jakże się ubierali dandysi owych czasów?

Bronzowy lub błękitny frak był podstawową częścią ubioru dandy. Guziki były zawsze bronzowe, u bronzowego czy u błękitnego fraka. Spodnie ze skóry łosiowej były tak wąskie, że gdy je ściągano, operacja taka nazywała się „obdzieraniem ze skóry węgorza".

Kamizelka — o dwóch rzędach guzików, dokoła stanu obcisła aż do przesady, dookoła szyi, zato była całkiem luźna, aby dandy mógł pokazać cenny krawat. Krawaty te były istnemi arcydziełami. Robiono je

z najdroższych jedwabi.

Najdłuższe były najmodniejsze i... najdroższe. Niektóre były 3 mtr. długie, a około 20 cm. szerokie. Owijano je dookoła szyi kilka razy.

Owinięcie i zawiązanie takiego krawata było sztuką, w którą niewielu dandysów było wtajemniczonych.

Laska i rękawiczki w odpowiednim kolorze, który tworzył wdzięczne pendant do całości stroju, wymagały również niecodziennego gustu.

Tacy byli dandysi w dawnych czasach, o których marzy dziś jeszcze sir Walter Gilbey.

Czy tylko on? Anglicy są konserwatystami z urodzenia i z... upodobania.

2000 kilometrów pieszo.

FIZYCZNA PRACA ŻONY.

KIEDY MATKA ODPOCZYWA?

Niemcy lubują się w wszelkiego rodzaju statystykach. Rzecz to naogół nudna i sucha. Obecnie jednak sporządzili obliczenie domowej fizycznej pracy kobiety, co nas napewno zainteresuje. Po zaznajomieniu się z cyfrowem zestawieniem mrówczej, a tak mało uznawanej pracy pani domu, zrozumiemy łatwiej, że kobieta, posiadająca dom męża i dzieci, może się wieczorem po przeżyciu specjalnie czynnego dnia powszechniego, czuć znużona

aż do przytomności.

Statystyka mówi co następuje: kobieta posiadająca mieszkanie, złożone z pokoju mieszkalnego, sypialni i kuchni, zużywa na chodzenie tam i zpowrotem, chociażby tylko godzinę dziennie, co wyniesie w ciągu roku 2000 kilom., czyli że przebywa pieszo drogę z Berlina do Rzymu. Na przestrzeń tę zużyłby normalny piechur 400 godzin, gdy przeciętnie liczy się 5 kilometrów na godzinę. O ile dalej spędza kobieta dwie godziny dziennie w kuchni, to w roku złoży się na to 728 godzin, czyli miesiąc, a na czyszczenie, mycie i porządkowanie spotrzebuje

znów drugie tyle.

Czyszczenie pokojów, ścieranie kurzu i inne czynności, złączone z pracą domu, wymagają również tyle czasu i wysiłku. Ile zatem pozostanie jej czasu dla męża, dziecka, na ubieranie i szycie? Przeznaczając na to wszystko tylko godzinę dziennie, zużyje na rok 365 godzin. A gdzie przechadzki z dziećmi, sprawunki i inne różne sprawy, które musi załatwiać codziennie? Dobrze można liczyć na te sprawy 2.000 kilometrów rocznie. Gdyby kobieta nie była zdolna do wykonywania różnych czynności równocześnie, nie byłaby w możności spełnić całego pensum swych obowiązków, ale właśnie w tem ujawnia się

jej zręczność i zaradczość.

W trakcie gotowania obiadu uważa na dzieci, szyje, ceruje, a nawet pierze. Jedna dziura zacerowana dziennie w pończosze zaoszczędza na nowych pończochach przynajmniej 50 fen. dziennie, 15 marek w miesiącu i 180 marek w roku na jednej osobie, o ile zaś rodzina składa się z czterech osób 720 marek niemieckich, pominąwszy dbałość o dalszą garderobę i jej sporządzanie.

Ile wobec tego pozostaje jej czasu

na wypoczynek?

Pół godziny dziennie byłoby bardzo mało, a jednak na miesiąc wyniesie to piętnaście godzin, więc więcej niż pół dnia, czyli, że na rok prawie cały tydzień.

Ciekawa jest również statystyka zachorzeń kobiecych, która wykazuje, że na sto kobiet ubezpieczonych czterdzieści jeden procent

podlega leczeniu.

Między 25 a 35 rokiem życia podnosi się procent do 40, poczem spada zwolna. Podskakuje znów znacznie między 45 a 55 rokiem życia kobiety. Kobiety prywatnie leczą się rzadko, albo prawie wcale nie ze względów oszczędnościowych i przywołują lekarza dopiero wtedy gdy już jest zapóźno!

Statystyka obejmuje tylko gospodarstwo miejskie, podczas gdy na wsi przy gospodarstwie rolnem reprezentuje kobieta jeszcze niezbędniejszy

czynnik pomocniczy.

Tam byłoby to trudniej uchwycić i obliczyć ze względu na różnorodność zajęć i funkcyj, które kobieta spełnia. Jedno jest w każdym razie pewne, że mimo określenia zajęć domowych kobiety jako zawód, pracy jej ciągle jeszcze się nie docenia. Tymczasem w obecnych czasach ogólnego zubożenia powinno się go uważać jako ratujący dobro ogólne, jako środek i ratunek na wszelką biedę.

Jesienna przestroga.



Tak, tak — uważać musisz,
jesienna przecież słota —
na bucik lub pończoszkę
paść mogą grudki błota.

Zbyt ładnie nie wygląda,
to przyznasz chyba sama,
pończoszka jasno-złota
i ciemna na niej plama.

Pończoszka... punkcik... furda!
świat lepsze głupstwa czyni,
bacz tylko, aby plamy,
nie było na... opinji.

Bo jeśli będzie — zginiesz! —
jak giną ludzie słabi,
benzyną takiej plamy
nikt nigdy nie wywabi.

Rom.

Zabrakło genjuszów hazardu...

Karjera synów poborcy podatkowego.

W dziejach hazardu nazwisko braci Blanc zapisało się tłustemi literami. Jako synowie małego poborcy podatkowego w Bordeaux, zaprzedali się oni już od młodości

demonowi gry.

Pierwotnym terenem ich działania była giełda. Proces sądowy zaznajamia po raz pierwszy szerszą publiczność z nazwiskami braci Blanc. Proces zakończył się zasądzeniem ich za przekupstwo urzędnika telegrafu, którego w sposób wyrafinowany nakłonił do zaopatrywania telegramów urzędowych w specjalne znaki, informujące ich o stanie giełdy paryskiej, co dawało im przewagę nad innymi spekulantami w Bordeaux.

Niebawem jednakże poznali się na szansach hazardu, który wyparty przez rząd francuski z Paryża szukał

schronienia zagranicą.

Bracia Blanc upatrzyli sobie jako teren działalności miasto Homburg (miasto powiatowe pod miejscowością kąpielową Wiesbaden w Hesji). Od księcia panującego uzyskują koncesję na wybudowanie kasyna gry, wzamian za co zobowiązują się zrealizować szeroko pomyślany plan rozbudowy kąpieliska i eksploatacji tamtejszych źródeł leczniczych. Projekt ich powiódł się całkowicie. Już po kilku latach następuje niesłychany rozkwit Homburga, jako miejscowości kąpielowej, a kasyno daje

coraz większe zyski.

Wpływy braci Blanc były tak wielkie, że kiedy parlament frankfurcki uchwalił zamknięcie kasyna gry w Homburgu, potrafili nakłonić księcia do przeciwstawienia się tej uchwale z pomyślnym dla siebie skutkiem. Francois Blanc zwyciężył, a kasyno gry pozostało otwarte. Dywidendy rosły z roku na rok, a najwierniejszym gościem kasyna była arystokracja rosyjska, która tutaj

zastawiała majątki.

Przy jednej z ruletek Dostojewski ułożył plan sławnej powieści swej „Gracz" książę Karol Lucjan Bonaparte potomek Napoleona rozbił bank i naraził na poważne niebezpieczeństwo fortunę Blanca.

Pod wpływem nacisku opinji Blanc po wojnie francusko-niemieckiej porzucił Homburg, by ten sam eksperyment powtórzyć gdzieindziej. I tym razem genjalny gracz wyczuł swoją szansę wybierając Monte Carlo, jako siedzibę przyszłego kasyna. W krótkim czasie stało się Monte Carlo

sławnem na cały świat.

I tutaj Francois Blanc potrafił ze skutkiem przeciwstawić się wszelkim prądom, zmierzającym do zakazu hazardu i zamknięcia kasyna. Obdarzony niezwykłą zręcznością dyplomatyczną, Blanc potrafił przekonać książąt dyplomatów, żurnalistów i moralistów. Przypuszczać należy, że Blanc byłby nawet dał sobie radę z inflacją powojenną, która dotknięte zostało także kasyno w Monte Carlo. Zabrakło jednakże genjuszów Blanca, a kasyno które już dzisiaj nie jest własnością rodziny Blanc, po raz pierwszy nie wypłaciło dywidendy na rok 1931—1932.

Książę krwi i księżniczka dolarów.

Zgon największego rozrzutnika.

W Paryżu zmarł, przeżywszy 65 lat, przedstawiciel jednego z najstarszych francuskich rodów arystokratycznych, słynny „król mody" i rozrzutnik, margrabia Boni de Castellane.

Ożeniony w 1895 r. z Anną Gould, córką

wielkiego bogacza amerykańskiego,

Jay Goulda, wziął za nią w posagu 15 miljonów dolarów. Rozporządzając tak olbrzymią sumą, wybudował sobie na Avenue du Bois de Boulogne (dzisiaj Avenue Foch) wspaniały pałac, będący kopją pałacu Petit Trianon w Wersalu, zakupił wielkie dobra ziemskie, sprawił sobie jacht kosztem 200,000 dolarów, założył stajnię wyścigową i zgromadził w pałacu swym prawdziwe skarby sztuki — słowem zaczął wieść żywot magnata, urządzając przytem przyjęcia, polowania i uroczystości, które nawet w tak przywykłym do zbytków Paryżu zwracały na siebie uwagę powszechną. Jedna z uroczystości, urządzonych przez rozrzutnego margrabiego w lasku Bulońskim, na którą zaprosił 3,000 osób, kosztowała

300,000 franków przedwojennych.

Trwało to do 1906 r., gdy znużona takim trybem życia i przerażona trwonieniem jej posagu pani Castellane zażądała rozwodu i otrzymała go bez trudności, przyczem sąd przyznał jej opiekę nad trzema synami z tego małżeństwa. Wkrótce potem margrabina poślubiła księcia Talleyranda.

Od tego czasu Boni de Castellane musiał ograniczyć swój wystawny tryb życia, niemniej jednak słynął niemal do ostatka, jako dyktator mody, zawsze mile widziany w najwyższych sferach towarzyskich. Niemałą też sensację wywołały dwie jego książki: „Jak odkryłem Amerykę" i „Sztuka być ubogim", z których ostatnia stanowi jego pamiętnik, pełen zgryźliwości i werwy.

Zmarł w otoczeniu matki, liczącej 86 lat, synów, wnuków i braci: Jana de Castellane byłego prezesa paryskiej rady miejskiej, i Stanisława, byłego wiceprezesa izby deputowanych.

--Myjcie ręce--
przed każdem jedzeniem.

Podsłuchane.

GRA.

Lekarz do pacjenta z raną na nodze:

— Czy pan grywa w hokeja, czy w piłkę nożną?

Pacjent: — Gram w bridża, a moja żona jest moją partnerką.

„FACHOWE" WIADOMOŚCI.

Ojciec (majster rzeźnicki) do syna.

— Co? Z religji dwója? Jakim sposobem?

Syn: — Nie wiedziałem historji o siedmiu tłustych krowach i siedmiu krowach chudych.

Ojciec: — Tego nie wiedziałeś, ty, syn rzeźnika?

Redaktor naczelny: Franciszek Probst.

Odbito w drukarni Władysława Stypułkowskiego w Łodzi Piotrkowska 195 (Karola 2)

Za wydawnictwo odpowiada: Władysław Stypułkowski.
Za redakcję odpowiada: Roman Furmański.